TYGODNIK KATOLICKI.

№ 14. Grodzisk, 8 kwietnia 1870. № 14.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 tal. 20 sgr. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen). Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

O Papieżu.

Nauka piérwsza.

O Papieżu w ogólności jako podwalinie Kościoła.

„A ja tobie mówię, że ty jesteś Piotr, to jest opoka, a na téj opoce zbuduję Kościół mój.“ (Mat. XVI. 18.)

(Dokończenie.)

II.

Mówiliśmy o życiu, o oném wyższém nadprzyrodzoném życiu. Tryska ono, rzekliśmy, z jednego wewnątrz, ale na zewnątrz potrójnie rozdzielającego się źródła, i płynie trzema cudownymi prądami, które nazywają się: wiara, nadzieja i miłość. Lecz jakież jest ono najgłębsze wewnętrzne źródło, z którego wypływają te boże strumienie? Jest niém, drodzy moi! łaska Boga samego, jest niém siła Boża wlana na samo dno duszy naszéj, i stamtąd jako źródło żywe wciąż buchająca, jest niém, najdrożsi! sam Duch św. Tą, tą jego siłą z wnętrza naszego, zapłodnionego przezeń, tryska wciąż promień wiary, gorąco nadziei i ogień miłości. I tym sposobem, choć trzy są na zewnątrz życia wylewy; ale jedno jest wewnątrz jego tajne i święte źródło.

Nikt nie pojmie przyczyny, dla któréj te wody płyną jeśli nie zajrzy do źródła, ale téż na odwrót, nikt źródła nie zrozumie jeśli się nie przypatrzy tym wodom tak z nich cudownie płynącym.

Tak samo ma się rzecz z Piotrem i z Papieżem. I tu chodzi o życie i o to samo nadprzyrodzone życie. Właśnie Kościół jest przybytkiem życia i mieszkaniem żyjących. Kiedy Chrystus mówi o budowaniu Kościoła i że go zbuduje na Piotrze, o niczém inném nie mówi, jedno o życiu, jakie da Kościołowi, a zarazem, że ostatniém dnem, na którém On sam to życie opiera, i gdzie zawsze będzie łaska Boża i Duch Święty; tém dnem jest i będzie na zawsze Piotr. Kościół jest życiem, a Piotr tego życia gruntem. To ma znaczyć powiedzenie Chrystusa. Oczywista tedy, że aby poznać dno samo i zmierzyć całą głąb jego, potrzeba poznać te rzeki żywe i to życie bogato płynące, które z niego ma początek.

Atoli rzecz sama z siebie jest jasna. To te same są święte wody, które i w duszy człowieka wiernego płyną ze źródła łaski; i one się nazywają: wiara, nadzieja, miłość. Cały Kościół tém samém żyje, czém żyje każdy wierny. Takie więc tedy jest i źródło jego, takim być musi i Piotr. On nie tylko jest, według tego słowa, podwaliną Kościoła, taką prostą, pojedyńczą, taką bryłą, że tak rzekę; nie, On jest podwaliną żywą i życie rodzącą, a podwaliną tego trójga: wiary, nadziei, miłości. Dopiero, kiedy go tak pojmujemy, wtedy dopiero pojmujemy, czém jest Piotr i czém jest Papież.

Lecz może to moje dowolne tłomaczenie? o broń mię Boże! Jest to znowu ustanowienie i zatwierdzenie samegoż Chrystusa Pana. To właśnie jest ono dalsze trzykrotne zatwierdzenie, te są one trzy inne słowa do Piotra wyrzeczone, o których wam przed chwilą mówiłem, a które, jak wyrzekłem, rozwijają, rozpromieniają, uzupełniają to, co jest jedném ogólném i bezwarunkowém znaczeniem, zawarte w tém pierwszém twierdzeniu Chrystusa. Dopiero wszystkie te trzy dalsze twierdzenia przebiegłszy, zgłębiwszy, zrozumiawszy, wtedy dopiero przedstawimy sobie w całéj jego rozciągłości, w całym jego że tak powiem, majestacie, to pierwsze wielkie słowo i zatwierdzenie o Piotrze.

To będzie przedmiotem naszych nauk następnych. Dziś jednak niech nam dozwoloném będzie wstąpić duchem na pierwsze jakoby wzgórze myślne, i tak z góry obejrzeć wszystkie te warownie władzy Piotrowéj przez Chrystusa, przez Boga założone, a to w tém ich spólnem oparciu się na onéj spólnéj podwalinie jednéj, na któréj je tenże Chrystus, tenże Bóg, postawił. Jak to uczynimy, tedy już, jak na dzisiaj, dostatecznie zrozumiemy co to znaczy: *„Ja tobie mówię, ty jesteś opoką, a na téj opoce zbuduję Kościół mój.“*

Pierwsze słowo, które nas uderza jest to, które późniéj Chrystus rzecze do Piotra: „Szymonie, Szymonie! (oto znowu zaczyna mówić jako do człowieka) Szatan domagał się, aby was przesiał, jako zboże, ja jednak prosiłem za tobą, aby nie ustała wiara twoja; a ty raz nawróciwszy się, potwierdzaj braci twoich (Łuk. XXII, 31, 32)!“

Słowo jasne. Chrystus Pan zatwierdził wprzódy o sobie samym, jak to już słyszeliśmy, że jest prawdą. Prawda, jak to sobie znowu objaśniliśmy: jest przedmiotem wiary; a przez wiarę, przedmiotem życia. Więc kto ma wiarę, trzyma prawdę i ma życie. Atoli biada jeśli ją straci! I sam jéj wtedy już nie ma i innym jéj dać nie może. Na to są wszyscy wystawieni; na to są wystawieni samiż Apostołowie:

Szatan przesiewać ich będzie jak zboże. Maż tedy wiara być rzuconą na los zgubny? Temu chce Chrystus zaradzić: trzeba, żeby w jego Kościele było źródło wiary, w którém ona nie wyschnie, z którego nigdy płynąć nie ustanie, w którém zawsze będzie żywa, i zamknięta w twierdzy, któréj nikt nie zdobędzie. Któż tedy będzie tém źródłem wiary i tą jéj twierdzą, jeśli nie ten, który jest już podwaliną Kościoła? — Tak Piotrze, za Ciebie modlił się Chrystus, twojéj wiary szatan się nie dotknie, twoja wiara nigdy nie ustanie, i ty na zawsze w Kościele będziesz podwaliną jego wiary i prawdy. I jeśli Chrystus jest prawdą istną, ty jesteś tym gruntem, na którym ta prawda rodzi się i żyje, — tyś jéj opoką. *„Tu es Petrus!“* Tyś Piotr! Raz jeden!

Drugie słowo podobnież uroczyste mówi Chrystus do Piotra: „Tobie dam klucze królestwa niebieskiego, i cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebie, a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i ua niebie (Mat. XVI, 19.)“

Słowo również jasne, a silne. Chrystus Pan zatwierdził się drogą. Jaką drogą? Tą, którą idziemy do żywota wiecznego. Tém iściem po drodze jest nadzieja, a tą nadzieją samą i jéj przedmiotem jest Chrystus. On tedy droga. Lecz jakże pójdziemy, kiedyśmy związani? I cóż to nas wiąże? Nieprawości nasze i grzechy. Sami siebie nie możemy rozwiązać. Piotrze, ty jesteś tym wybranym. Wprawdzie i inni Apostołowie będą mogli wiązać i rozwiązywać. ale i oni sami potrzebują, abyś ty ich rozwiązał, i dał im władzę rozwiązywania. Ciebie jednego nikt nie wiąże i nikt nie rozwięzuje. Ha, bo tobie jednemu Chrystus dał ostatnie klucze królestwa niebieskiego. I jeśli to królestwo jest przedmiotem całéj nadziei naszéj, a dojście do tego królestwa celem naszéj tu drogi i téj naszéj nadziei, tedy Chrystus wprawdzie jest sam tą drogą i tą nadzieją ostatnią, ale ty Piotrze jesteś podwaliną ziemską, ty opoką téj nadziei, i przewodnikiem téj drogi: *„Tu es Petrus.“* Tyś Piotr! Już po dwakroć Piotr!

Ale teraz ostatnie słowo jakże znowu pełne i potrzebne. „Piotrze kochasz mię? i znowu: czy kochasz? i po raz trzeci: czy kochasz mię?“ Trzy razy pyta. A jak trzy razy Piotr odpowiedział że kocha, Chrystus mu znowu trzykrotnie mówi: Paś baranki moje, paś owieczki moje! (Jan XXI, 15, 16, 9.)“ I tu ostatnie światło i ostatnia siła zatwierdzenia.

Chrystus o sobie powiedział, że jest żywotem. A wiemy, co to jest żywot. Tylko w miłości życie, a znowu miłość cała tylko w zjednoczeniu. I dla tego przed śmiercią swoją tak się bardzo modlił Chrystus do Ojca: *„Ut unum sint!“* Abyśmy jedno byli! Jedno przez miłość i miłość wzajemną! A On jéj środkiem. „Aby byli jedno powiada, jako i my jedno jesteśmy. Ja w nich, a Ty we mnie: aby byli dokonani w jedno! (Jan XXI, 22, 23).“ — Ja w nich! Lecz teraz kiedy Chrystus odchodzi, kto zostanie tym środkiem jedności, dający miłości wzajemnéj pokarm i paszę? Kto na Jego miejscu otworzy wnętrzności swoje, i całe wylewać będzie na drugich? Ten który kocha; Piotrze kochasz mię? Paś baranki moje, paś owieczki moje. Ty mnie kochasz, zapewniłem się: więc i ich kochaj i paś. I tak jeśli Chrystus jest ostatnim przedmiotem naszéj miłości i życia, żywotem samym; ty Piotrze, tyś podwaliną konieczną, tyś opoką téj miłości i warunkiem środkowym tego życia. *Tu es Petrus!* Tyś Piotr, i potrzykroć Piotr!

O Piotrze! teraz wiem co to znaczy: *A ja tobie mówię: że ty jesteś Piotr, ty opoka, a na téj opoce zbuduję kościół mój.* Tak iście, cały Kościół na tobie zbudowany: całe życie jego na tobie się opiera; i jak Chrystus jest jego szczytem na niebie, tak ty jego podwaliną na ziemi; — On prawda, droga i żywot, a ty tego trojga niewzruszona opoka, opoka naszéj wiary, naszéj nadzieji, naszéj miłości. Jeśli mamy Chrystusa, mamy go przez Ciebie, a komu ty zabrakniesz, ten Chrystusa nie ma! Tak iście, ty jesteś Piotr i na tobie Piotrze Chrystus zbudował swój Kościół. *Tu es Petrus, et super hanc petram aedificabo Ecclesiam meam!*

A teraz cóż dodam? „A bramy piekielne nie przemogą go!“ I cóż dziwnego? kiedy na takiéj stoi podstawie? kiedyś ty Piotrze, taka jego przez Chrystusa położona opoka?

Nie przemogą! *Non praevalebunt!* Dziewiętnaście już wieków mamy za rękojemców — wszystkie już narody mamy za świadków, — same bramy piekielne mamy dotąd za kornych, choć wściekłych, wyznawców. Nie przemogły! Nie przemogą!

A dla czego? Bo to Chrystus tę opokę postawił, a postawiwszy włożył w nią środek ciężkości i siły, na któréj świat stoi, i zapieczętował swojem słowem, tém właśnie: „Nie przemogą: *Non praevalebunt!*“ — Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą!

Pójdzcie tu, ludzie małéj wiary, lub trwożnego serca! którzy chcecie usunąć nieco, lub inaczéj postawić tę opokę niewzruszoną. Z samego wnętrza Kościoła, w łonie świątyni wy koło niéj dłubiecie, żeby jéj coś dodać, lub z niéj coś ująć, zdaje się wam, że i przeznaczywszy ją, będzie mogła stać jeszcze wasza wiara, wasza nadzieja, wasza miłość, utrzyma się wasze życie. Co czynicie? Wiem, że wasza praca wierutnie daremna: śmieje się z niéj Bóg, płacze nad nią Chrystus; ale ani szatan się nie spodziewa, by się wam udała. Jednakże co czynicie? Chciałbym wiedzieć, jakieby to było to wasze budowanie i jaki ten wasz Kościół, gdyby podwalina była po waszemu obciosana i położona: gdyby ją kuli mędrcy tego świata, przymierzali prawodawcy, a kładli politycy? gdybyście według prawideł rzekomego postępu i przy poklaskach ducha czasu patrzyli na wasze dzieło już niemal gotowe, i już, już widzieli, jak nowe ma zastąpić miejsce starego. Coby to było? — Coby było? Mogę to wam z góry powiedzieć. Chrystus Pan Panów i Król Królów, gdyby już na to zezwolił, przetrzymałby was do końca; ale w chwili ostatniéj spuściłby na was, jak grom, ten sam los, który spotkał dawnych Żydowinów, kiedy im było dozwolonem odbudować świątynię Jerozolimskę. Póki rugowali fundamenta, robota szła łatwo, już ostatni stary kamień wywalili; ale teraz kiedy pierwszy nowy mają położyć, bucha z głę-

bin ogień zewsząd i pożera samychże nieszczęśliwych budowniczych. I tak chcąc nową budować świątynię, szaleni rozrzucili ostatnie szczątki staréj, aby się spełniło wyroczne słowo: nie zostanie kamień na kamieniu! — Nauka dla was, mniéj baczni. I was by to samo spotkało. Otworzylibyście bezdenne przepaście, wywołali zaklęte ognie, was samychby one pierwszych pochłonęły, i zostałaby po was sama tylko ruina. Czy myślicie, że to można igrać ze słowem Chrystusa? Że mądrość wasza lepiéj i daléj widzi niż Jego? że wasza ręka naprawi to, co Jego mniéj dobrze miała postawić? Niebaczni! chyba, że wiary nie macie, i nie sądzicie, że to Jego dzieło, że to dzieło Boże. A jeśli wierzycie, że to Boże dzieło, przecz się na nie targacie? Jaki szał opłakany tak was dalece zaślepił i zagłuszył, że podnosicie rękę na dzieło Boże, i już wam w uszach nie brzmi ono słowo: *Non praevalebunt!* Nie przemogą?

Niestety! Najdrożsi moi, rozmogła się nieprawość na świecie i dla tego oziębła miłość wielu, a za nią zaćmiła się i wiara. *Et quia abundavit iniquitas refrigescet charitas multorum* (Mat. XXIV, 12.) To się dziś dzieje, niestety! Lecz pamiętajmy, co dodaje Chrystus: *Qui autem perseveraverit usque in finem, hic salvus erit.* Ale kto wytrwa aż do końca, kto zatwierdzi i utrzyma prawdę i zakon, aż do ostatniéj joty, aż do ostatniego punktu, tak, *kto wytrwa aż do końca, ten zbawion będzie!*

O Chryste Panie! Ty jesteś jeden początkiem i końcem, Alfą i Omegą, pierwszym i ostatnim na niebie i na ziemi, i na czas i na wieczność. Ale z twojéj myśli odwiecznéj, z twojego słowa, z twojéj ręki, Tyś nam dał Piotra, dał Papieża tu na ziemi, i On także w miejscu Twojém jest tu na ziemi Alfą i Omegą, początkiem i końcem podczas téj naszéj pielgrzymki do Ciebie. On pierwsza i ostatnia podwalina jedyna, na któréj się tu opiera nasza wiara, nadzieja i miłość. O Chryste Panie, wierny Temu słowu i ja z moją wiarą, nadzieją i miłością nie pójdę się błąkać między synów tego świata, nie chcę zbaczać ni na prawo, ni na lewo, nie chcę się zatrzymywać w niemożebnym środku; — i od razu aż do końca idę, i od razu i na zawsze staję na téj ostatniéj podwalinie mocnemi stopami, całą wiarą, całą nadzieją, całą miłością na téj opoce, którą Twoja ręka położyła; i za łaską Twoją, Chryste Panie! wytrwam tu, aż do końca. Panie, oto i my tu razem wszyscy; ach, jak nam bezpiecznie! Jak nasza dusza spokojna i oparta o tę opokę, z jakąś pewnością oczekuje spełnienia Twego słowa: *A kto wytrwa aż do końca, ten zbawion będzie.*

KORESPONDENCYE.

(X) **Rzym** *21. marca.*

Dziennik poznański, utyskujący zawsze na gwałtowność *Tygodnika katolickiego*, wystąpił przeciw niemu w num. 68, i w num. 70 z artykułem wstępnym i z oceną pod rubryką „Przeglądu dziennikarstwa polskiego." Gwałtowność nie zastąpi racyi: zarzutów *Tygodnika* nie zbił *Dziennik,* ani się o to pokusił, a tłomaczy się niekoniecznie zręcznie. *Tygodnik* zauważył to, co zapewne wszystka czytająca publiczność, co i tu w Rzymie wszyscy Polacy z ubolewaniem spostrzegli,*) że *Dziennik* w czasie, gdy naczelnego redaktora inny zastępował, wchodzić począł na drogi dawnych podejrzeń, kwasów, niechęci. Dowodem najdobitniejszym na to zdawało się być zamieszczenie korespondencyi rzymskiéj *Tygodnia*, pełnéj potwarzy naprzeciw księdzu Arcybiskupowi i księżom Zmartwychwstańcom; zamieszczenie z powodu „ciekawych faktycznych w niéj szczegółów", z pozostawieniem soborowemu korespondentowi „wyjaśnienia ich lub w razie potrzeby sprostowania." *Dziennik* w num. 63. zamieszczając odpowiedź swego korespondenta Soborowego, Veuillotowską zaczepką to nazwał, że *Tygodnik* zamieściwszy sam korespondencyą *Tygodnia*, jemu wszelako za złe poczytuje, że i on ją zamieścił, choć to o dwa dni późniéj uczynił od *Tygodnika.* Nadto uzasadnił zamieszczenie nieszczęsnéj korespondencyi *Tygodnia* „*chęcią wykrycia prawdy.*" *Tygodnik* odparł: że różnica może być wielka w tém, co dwaj czynią, że *Tygodnik* przywodzi długie ustępy z listu rzymskiego do *Tygodnia*, aby je napiętnować, aby głośno przeciw oszczerstwom zaprotestować; *Dziennik* zaś wydrukował go „jako mieszczący ciekawe faktyczne szczegóły, a więc przyjął go za prawdę." *Dziennik* był twierdził, że „chęcią wykrycia prawdy powodowany" zamieścił korespondencyą *Tygodnia*; że „zostawił korespondentowi wyjaśnienie, a w razie potrzeby sprostowanie ciekawych faktycznych szczegółów: na to *Tygodnik* zarzucił, że te „szczegóły były tak niegodziwe, niedorzeczne, tak kolosalnie nieprawdopodobne, że tylko nieprzyjaciele Arcypasterza uwierzyć im mogli." Naostatek zarzucił *Tygodnik*, że i „wyjaśnienie i sprostowanie" nadesłane przez Soborowego korespondenta *Dziennika* w tegoż oczach nie odebrało całkiem wiarogodności „ciekawym faktycznym szczegółom" korespondencyi *Tygodnia,* bo nie wyjaśniło mu wszystkiego, lecz tylko mu *przyczynić* się miało *do wyjaśnienia faktycznéj prawdy.*

Dziennik na to w nrze 68 żadnego z tych trzech wywodów nie starał się obalić spokojnym rozumowaniem; ubił wszystko moralną nauką daną *Tygodnikowi* o podejrzywaniu intencyi, co znów „chyba tylko w kuźni Veuillotów jest zaszczytnem rzemiosłem." Na uznanie atoli zasługuje choć to, że zamieścił w całości artykuł *Tygodnika*, czego dotychczas nigdy nie czynił w polemice.

Nie dosyć jednak było *Dziennikowi:* w nrze 70 cały artykuł, wstępny artykuł poświęcił „taktyce *Tygodnika katolickiego*," gdzie jeszcze sili się rozumować; ale pod rubryką „Przeglądu Dziennikarstwa polskiego" już tylko namiętności swéj kazał mówić, rozumowi milczeć. Doprawdy, że możnaby ten ustęp dać za wzór, jaką nie ma być polemika.

Otóż, jeżeli *Dziennik* nie umiał odeprzeć zarzutów *Tygodnika*, a mimo to czuł się niewinnym złéj jakiéj intencyi: powinien był powiedzieć po prostu: Choć

---

*) W numerze 58 np. uważał sobie za obowiązek „zaznaczyć, że z małemi wyjątkami pism *czysto* kościelnych lub tak zwanych *ultramontańskich*, cała niemal prasa europejska oświadcza się jednomyślnie przeciw dogmatowi nieomylności", i przepowiada w razie obstawania Stolicy Apostolskiéj smutne następstwa.

pozory przeciw mnie mówią, jestem niewinien. Każdy byłby to uszanował. Inaczéj postąpił *Dziennik*, oskarżając *Tygodnik* o potwarcze podejrzywanie jego intencyi. Na te wywody jego artykułu „o taktyce *Tygodnika katolickiego*“, trudno się jednak będzie zgodzić temu, kto sobie uprzytomni postępowanie *Dziennika* w ostatnim czasie.

Przedstawiamy mu nasze wątpliwości.

Dziennik w nrze 70. powiada, „że powodowany naturalnie *tylko* chęcią wykrycia faktycznéj prawdy, a nie obłudnym serwilizmem, wyświadczył postępowaniem swém bronionéj przez *Tygodnik* sprawie i osobie większą i ważniejszą odeń samego usługę.“ Że w pewnéj mierze usługę wyświadczył, przyznajemy, choć jéj nie przeceniamy. Nie sądzim bowiem zgoła, żeby „potwarz odparta przez *Tygodnik*, nie straciła ani źdźbła siły i szkodliwości z powodu, że *Tygodnik* jest *stroną interesowaną*.“ Ani przypuszczamy, żeby „pod tym względem, jak sobie *Dziennik* dosyć naiwnie pochlebia, przyznał mu *Tygodnik* słuszność“, boćby powinien od razu złożyć pióro jako bezużyteczne. Faktem zaś jest, że przed rokiem naprzykład „potwarze odparte przez *Tygodnik*“, już traciły całą swą moc, choć się przy nich oczywista w dobréj wierze upierały tak wielkie dzienniki, jak *Czas* i *Dziennik poznański*. Zresztą to dawałoby świadectwo upadku zmysłu moralnego u nas, gdyby publiczność sądzić mogła, że kościelne pismo byłoby zdolne bronić kiedy biskupa przez kłamstwo. I jeszcze byłoby to świadectwem o niekatolickości pism politycznych, gdyby te uważać się mogły za nieinteresowane, gdy naczelnik ich Kościoła spotwarzony.

Nie przeceniamy usługi oddanéj przez *Dziennik*. Gdyby bowiem *Dziennik* nie był wcale nic pisał w téj sprawie, doszłaby tylko do klas wyższych niegodziwa wiadomość *Tygodnia*, z *Tygodnika* dowiedzieliby się księża i pewna téż część świeckich, że wiadomość ta baśnią i potwarzą; ostatecznie rozsądniejsi nie byliby z góry uwierzyli téj baśni dla tego, że jak to już *Tygodnik* wyrzekł naprzeciw *Dziennikowi*, „*faktyczne te ciekawe szczegóły* były za niegodziwe, za niedorzeczne i za kolosalnie nieprawdopodobne“; a inni daliby się łacno duchownym przekonać, że to wierutna baśń była i potwarz nędzna.

Dziennik korespondencyą *Tygodnia* powtarzając w łamach swoich, rzucił tę baśń pomiędzy opłotki, na karczemne stoły, pomiędzy najniższe nawet warstwy społeczeństwa, a więc potwarz rozrzucił szeroko. Później zamieszczając odpowiedź swego korespondenta, niezawodnie oddał usługę niejaką, ale nie w tym stopniu, w jakim wpiérw wyrządził krzywdę. Bo najpiérw nie każdy z tych co czytał, lub zasłyszał od innego o tych knowaniach Prymasa polskiego z Moskwą, czytał później lub słyszał, że to wszystko z palca wyssane. Nie każdy jeszcze z tych, co czytał, dał się przekonać, zwłaszcza że i samaż redakcya nie objawiła swego przekonania, że już zupełnie rzecz wyświecona, lecz jedynie, że niewątpliwie „odpowiedź korespondenta Soborowego *przyczyni* się do wyjaśnienia sprawy.“ Jakiż to zresztą zwykły argument, kiedy się słyszy zbicie potwarzy: „Jednakcić tam coś być być musiało!“ Czyż tak wielu nie powiedziało i w téj sprawie?!

Jak powinien był *Dziennik* postąpić sobie? Jeżelić uważał za potrzebne wyświecenie „ciekawych szczegółów faktycznych“, jakie zawierała nieszczęsna korespondencya *Tygodnia*, nie powinien był żadną miarą drukować jéj bez komentarza, rzucić ją na pastwę roznamiętniającą do szału publiczność czytającą w narodzie. Czyż, aby przesłać korespondentowi swemu Soborowemu tę korespondencyą do „wyjaśnienia, a w razie potrzeby do sprostowania“, musiał ją „powtórzyć w zupełności“? Czyż nie mógł się wstrzymać dni kilka? Dziennikarze porówno z innymi są synami duchownymi biskupa swego: ale czyż syn pokwapiłby się z ogłoszeniem dokumentu uwłaczającego sławie Ojca? czyżby w jak najjawniejszy sposób, publicznie powtarzał „ciekawe faktyczne szczegóły“ sromotne, „pozostawiając (komuś) ich wyświecenie, a *w razie potrzeby* sprostowanie“? Czyżby raczéj nie starał się dowiedzieć wpiérw prywatnie prawdy, a dowiedziawszy się, nie wystąpił dopiero publicznie, z dokumentem niewinności ojca swego w ręku?

Téj względności nie okazała Redakcya *Dziennika*.

A dziwne to, że nie okazała; bo jawna rzecz, że i ona umié, ile że w tymże razie umiała być względną dla innego biskupa. O dwóch biskupach rozgłoszono, że knują z Moskwą w sprawie Polski: o jednym okazało się to wierutnym fałszem; o drugim prawdą rzeczywistą.

Ten, o którym rozgłoszono to fałszywie, potwarczo, z usnuciem całéj intrygi tak widocznéj, tak potwornéj, nie znalazł względności u *Dziennika*: a był nim własny jego biskup, prymas polski. Ten, o którym rozgłoszono to prawdziwie, co samże *Tydzień* Kraszewskiego przyznał ostatecznie, znalazł obronę u *Dziennika* żwawą, i wyrozumiałość bez granic: a był nim biskup obcy i panslawista.

O prymasie polskim, a własnym swym biskupie *Dziennik* „powtórzył w zupełności“ potwarze „z powodu ciekawych szczegółów faktycznych“: chciał ubawić ciekawych czytelników! Powtórzył „pozostawiając swemu korespondentowi wyjaśnienie, a w razie potrzeby sprostowanie.“ *W razie potrzeby!* Ciekawe szczegóły zdają się być faktyczne; ale gdyby snadź były nie prawdziwe, wtedy oczywista *w razie takiéj potrzeby*, wolno korespondentowi je *sprostować*.

Jakże to inaczéj z biskupem Strossmayerem!

Otóż w nrze 57 korespondent Soborowy *Dziennika* wspomniał „o pewnym prałacie“, który się sprzeciwiał przemówieniu za Polską na Soborze. *Dziennik* natychmiast w tymże numerze na pierwszym miejscu protestuje w słowach ubliżających własnemu swemu korespondentowi, przy czém dostało się i Rzymowi; „prostuje *rzymską* wiadomość, którą korespondent jego rzymski, dając zapewne wiarę (!) potwarczym pogłoskom, o jakie dziś podobno w Rzymie nie trudno (!) gdy chodzi o biskupów przeciwnych prądowi większości Soboru, podał o biskupie Strossmayerze.“ Korespondent go ani nie nazwał; *Dziennik* mimo to „korzysta ze sposobności“, którą sobie sam nadarzył, podając najfałszywszą zresztą wieść, że „hr. Daru poufnie groźbę przesłał, iż cofnie załogę w razie ogłoszenia dogmatu o nieomylności, na co Stolica Apostolska odpowiedziała rozdzieleniem szematów o nieomylności, że rękawicę rzuconą (!) podjęła.“

Kiedy korespondent *Dzienników* zaprotestował (w nrze 62) przeciw podejrzeniu, że płonnym „potwarczym pogłoskom wiarę dał“, pisząc o biskupie Strossmayerze, i fakta podał z wymienieniem nazwisk osób; wtedy *Dziennik* jeszcze uchyla się od *odpowiedzialności;* a w tymże numerze dodaje, że umieścił to powtórne doniesienie swego korespondenta jedynie z powodu, że „nazwiska podał“, tak iż musi się rzecz teraz wyjaśnić.

Ostatecznie w nrze 70. w Przeglądzie dziennikarstwa podaje wiadomość, że korespondencya jakaś *druga* do *Tygodnia*, „„umieszczona w dowód bezstronności Redakcyi,““ „potwierdza doniesienia rzymskiego korespondenta *(Dziennika)* co do stanowiska biskupa Strossmayera w sprawie polskiéj na Soborze.“ Blade to odwołanie zarzutu uczynionego własnemu korespondentowi, że „uwierzył potwarczym pogłoskom“ o biskupie Strossmayerze, utopione w „przeglądzie dziennikarstwa“, kiedy samże zarzut tak jaskrawie wyrażony miał naczelne miejsce w *Dzienniku.*

Dziennik przyjmuje w zupełności *wyjaśnienie*, jakie daje p. Kraszewski, co do „postępowania biskupa Strossmayera w Rzymie.“ „„Znaną jest przychylność dla Polski JM. ks. biskupa diakowarskiego, której w podejrzenie nawet (!) stosunek ten (z panem Kapnistem, pełnomocnikiem moskiewskim w Rzymie) podać nie może. Ks. biskup Strossmayer ożywiony jest chęciami jak najlepszemi, lecz, jak wszyscy Słowianie południowi, zna Rosyą tylko pod tą postacią, jaką ona do czasu chcąc sobie pozyskać Słowiańszczyznę, przybiera.““

Jakaż tu piękna wyrozumiałość; jakaż względność w sądzeniu prałata tego, *Dziennik* stara się tłomaczyć go, gdy się już nie dało zapierać.

Jakże to odbija jaskrawo od téj uwagi jego, jaką przydał do odprawy, przez swego korespondenta danéj korespondentowi *Tygodnia* potwarzającemu ks. Arcybiskupa Wtedy *nie wątpił* tylko, że „odpowiedź ta *przyczyni* się do wyjaśnienia faktycznéj prawdy.“

Uprzytomniwszy sobie różnicę postępowania swego względem biskupa diakowarskiego a arcybiskupa Gnieźnieńskiego, czyż *Dziennik* mógłby bez zarumienienia ponownie zaręczyć, że „wyświadczył dignitarzowi naszego kościoła wielką usługę?“

Zaręczenie *Dziennika*, że usłużył ks. Arcybiskupowi, w oczach czytelnika uważnego, niepodobna, żeby się nie wydało co najmniéj dziwacznem. A to tylko zaręczenie przytoczył przeciw *logice Tygodnika*, pomawiającego go o niedobrą intencyą; samychże wywodów logicznych *Tygodnika* się nie tknął: stoją jeszcze nieodparte. Po któréjże tedy stronie przegrana? Nie jest mocniejszy zarzut niemoralności, uczyniony *Tygodnikowi* przez *Dziennik* w num. 68, z powodu „podejrzywania jego intencyi i poddawania bez dowodu innych, jak te, do których sam piszący się przyznaje.“ Zarzut to bezzasadny, bo najpierw nie bez dowodów *Tygodnik* poddał mu intencyą, a raczéj domyślał się intencyi u *Dziennika* co do zamieszczenia korespondencyi Tygodniowéj przeciw ks. Arcybiskupowi. Tych dowodów nie obalił *Dziennik;* osłabić je tylko chciał namiętnością słowa swego, retoryzmem. Zarzut to bezzasadny. Bo daléj, *Dziennik* z góry „nie przyznawał się do żadnéj intencyi,“ jaką późniéj (Nr. 63) sobie przywłaszczał „chęci wykrycia faktycznéj prawdy.“ Tę trudno wyrozumieć z pierwotnych słów *Dziennika,* że „prawie w zupełności powtarza korespondencyą *Tygodnia* z powodu, iż zawiera *ciekawe faktyczne* szczegóły, — *pozostawiając* swemu korespondentowi wyjaśnienie ich, a *w razie potrzeby* sprostowanie.“

Z tych słów uderza przekonanie, że coś złego się dzieje w Rzymie, ale oczywista, prosta przyzwoitość i uczciwość, któréj Dziennikowi nie odmawiamy, nakazywała przypuszczać jeszcze możebność pomyłki; i dla tego „w razie potrzeby“ miało być przyjęte i „sprostowanie ciekawych faktycznych szczegółów.“

Póżniéj *Dziennik* wypowiedział jasno swą intencyą: „chęć wykrycia faktycznéj prawdy“ lecz nie pokusił się rozebrać i obalić dowodów *Tygodnika* jemu przeciwnych: ograniczył się na dumnym zatwierdzeniu się siebie i swéj myśli.

Zarzut przeto jego, że taktyka *Tygodnika* grzészy niemoralnością, upada; bo *Tygodnik* miał słuszność.

Drugi zarzut niemoralności spadł na *Tygodnik* za to, że „zagląda, nie obliczając się dokładnie z prawdą, w tajniki redakcyjne pism, które mu się nie podobają;“ że „w bezimiennym, a nawiasowo powiedziawszy, szczerze nam obojętnym korespondencie *Kraju* czy *Tygodnia* nazywa i wymienia p. Kulczyckiego, powtorzenie korespondencyi rzymskiéj *Tygodnik* w piśmie naszém przypisuje równie uporczywie jak nieprawdziwie chwilowemu usunieniu się osoby zwykłego Redaktora.“

Nieszlachetna ta taktyka zagraża dziennikarską polemikę wtrącić w kał denuncyacyjny.“ Daléj dodaje, że to rzeczą tajnych policyi zaglądanie w tajniki redakcyjne;“ „przywodzi przykłady *Maratowéj* gazety, *Ami du Peuple* i *Zuschauer*, Gazety Krzyżowéj odstraszające ,,dla wszystkich, którychby mogła (podobnie jak Tygodnik) brać pokusa puszczania się tą śliską drogą;“ przypomina, że to z resztą broń obosieczna, i że *Tygodnik* nie byłby zadowolniony, gdyby nagle zaczęły domyślać się głośno polemizujące z jego zasadami pisma na chybi trafi osób różnych jego korespondentów *z nad Warty, z miasta*, czy *ze wsi*; gdyby zaczęły rozpowiadać, że redaktor odpowiedzialny ulega takim lub owakim wpływom, że to lub owo zamieszczone bez jego woli i wiedzy.“

Dodaje wcale nadobnie:

Niechaj *Tygodnik katolicki* z naszéj strony przyjmie najuroczystsze zapewnienie, że w razie najgorszéj nawet ostateczności, że w razie najosobistszych wycieczek i zaczepek, nie pomyślimy w *łamach pisma naszego* o odwecie; ... bo uważalibyśmy za wstyd, sięgać po broń, którą w ręku przeciwnika uważamy za niegodną.“

W rzeczy nic to nie znaczy, bo podejrzenie, że nie miłoby było *Tygodnikowi*, gdyby znano jego korespondentów, ubliża zacnym tym mężom, jakoby mieli podobną jak p. Kulczycki pobudkę do ukrywania się.

Trudno pojąć, zkąd ta gwałtowność wycieczki *Dziennika.* Czy to go obruszyło tak bardzo, że przypisał *Tygodnik* powtorzenie korespondencyi rzymskiéj *Tygodnia* chwilowemu usunieniu się zwykłego Redaktora? Ależ w tém raczéj uznanie było lepszego kierunku pisma za zwykłego Redaktora i przypomnienia, że doń wrócić należy; więc była życzliwość raczéj aniżeli niechęć lub „bezceremonialność w traktowaniu

osób.“ Ciekawa rzecz, jakby to samo spostrzeżenie kto inny mógł wyrazić „z ceremonialnością w traktowaniu osób.“ — Że zwykły Redaktor bierze odpowiedzialność za swego zastępcę, szlachetnie to, ale pisma w lepszym świetle nie postawia.. Czy oburzyło *Dziennik* „odkrywanie i wymienianie pana Kulczyckiego?“ Ależ *Dziennik* „nawiasem powiedział, że mu on szczerze obojętny.“ Moralne uczucie *Dziennika* oburzone „taktyką denuncyacyjną.“

Dziennik żarty stroi. Maratowy *Ami* du Peuple i *Zuschauer* gazety krzyżowéj, jeźli denuncyowały, to rządowi, ludzi choć najszlachetniejszych, byle politycznie skompromitowanych; było tedy „rzeczą tajnych policyi“ to wydawanie ludzi niewinnych pod gilotynę, w kajdany. Ale czyż *Tygodnik* pana Kulczyckiego prowadzi pod miecz, oddaje do turmy? czy denuncyjuje jego polityczne wyobrażenia?

Nic z tego. Pan Kulczycki jest po prostu potwarczym oskarżycielem prywatnych osób, którym zarzuca najcięższą zbrodnią zdrady kraju. Z tego oskarżenia swego, dziwne to te nasze czasy, żyje on; za nie mu płacą dzienniki, którym oddaje swe pióro w usługi, jeżeli jego nieprzyjaciele są zarazem ich nieprzyjaciołmi, jeżeli swéj zemście służąc, może ich razem zemście służyć.

Tego oskarżyciela, potwarcę demaskuje *Tygodnik*, pokazuje go narodowi: Otóż kto skargi przed twój trybunał zanosi, narodzie, na synów twoich najzacniejszych; patrzaj i wiedz, kto jest oskarżyciel, czy możesz jego słowu choć odrobinę zawierzyć!

Pan Kulczyki jest nie polityczny przeciwnik, lecz najpospolitszy potwarca, tyle razy już na kłamstwie zdybany, tyle razy, gdy siebie i pismo, któremu służył, skompromitował za bardzo kłamstwem za jawnym, za bezczelnym, odpędzony z „biór redakcyjnych:“ więc pewno denuncyacyi się nie dopuszcza, kto palcem nań wskaże, gdy z za płota na kogo błotem, kałem rzucać pocznie.

Jeżeli tego *Dziennik* nie rozumie, to z pewnością nie pojmuje on i szlachetnego oburzenia przodków naszych, którzy kazali odszczekiwać z pod ławy potwarze.

Jeżeli wszelako *Dziennik* jeszcze ciągle „za niegodną broń uważa“ wymienianie nazwiska korespondenta; *to Dziennik z nami podziela winę.* Wszak to on w liście swego korespondenta rzymskiego (w num. 63) wydaje korespondenta rzymskiego do *Tygodnia*, że pisuje nie z Rzymu, lecz *extra muros;* wszak on to piętnuje listy jego jako potwarcze w tymże numerze: „Korespondent *Tygodnia* wiedząc, że w narodzie nieszczęśliwym najboleśniéj napięta struna uczucia narodowego, po mistrzowsku w odmiennych taktach w nią trąca, uderza i bije, by z niéj wydobyć słodką melodyą zemsty i hymn zwycięzki nad nieprzyjaciołmi nie narodu, lecz swoimi, raczéj nad tymi, co mieli nieszczęście ściągnąć na siebie jego niechęć, jeźli nie zemstę.“

Ostatecznie daje *Dziennik Tygodnikowi* lekcyą estetyki. Bardzo się troszczy o to, żeby *Tygodnik* poprzestał się „zapożyczać w cynizmach p. Veuillota.“ Zaleca ku temu celowi redaktorom *Tygodnika* „uważne odczytanie bynajmniéj nie pobłażliwéj nagany, którą na siebie cynizmem swym ściągnął p. Veuillot (a który to fakt w swém piśmie troskliwie przemilczeli.) Gdy się „nie przejmą prawdą surowych słów biskupa Dupanloupa,“ „pismo kościelne przybiorą *w stylową* szatę odpowiedniejszą *Charivarim, Szczutkom* i *Kladderadaczom.*“ „W razie przejęcia się tą prawdą słów biskupa,“ miałby *Dziennik* pociechę „nie czytania stańczykową nieco wonią trącącego a powtarzającego się stereotypowego dowcipu o p. Kulczyckim że jest *brzuchomówcą*, nie czytania nie mniéj dowcipnéj cytacyi z bajki „vom Esel der die Distel frisst.“

Rada, żeby *Tygodnik* przeczytał naganę przez biskupa Dupanloup daną p. Veuillotowi, a raczéj ostrzeżenie (Avertissement), przychodzi za późno Boć już ją i czytał mówił o niéj i z niéj korzystał nawet, dając z niéj naukę *Dziennikowi*, żeby się do kościelnych rzeczy nie mięszał. Zapomniał o tém *Dziennik*, i teraz udaje, że w *Tygodniku* przemilczano o fakcie téj nagany Veuillota, a nie ma się *Dziennik* co gorszyć nazwą „brzuchomowcy.“ Nadał ją panu Kulczyckiemu znany literat i historyk, Waleryjan Kalinka: A jest to prawda: bo jak brzuchomówca mówi tak, że się wydaje jakoby mówił ktoś inny, także p. K. pisując do różnych dzienników, powołuje się sam na siebie jakoby na obcą powagę, i każe wierzyć jakiéjś wiadomości, potwarzy dla tego, że ją w tylu a tylu dziennikach już zamieścił. Co do cytacyi niemieckiéj przeciw pewnemu doktorowi, protestantowi, urłóczącemu publicznie Kościołowi katolickiemu, może ona być nie koniecznie miła, bo i oset kole, a długouchy ryczy nie bardzo mile; ale trzebaby jeszcze udowodnić, że nie słuszna była ta cytacya nie miła. Wtedyby dopiero nieprzyjaciel był pobity.

Dziennik niepotrzebnie się obawia o *Tygodnik*, żeby naśladając *Univers'a* nie spadł wraz z nim do rzędu *Szczutków.* Niechaj się raczéj o siebie lęka, bo ocena *Tygodnika* w Przeglądzie dziennikarstwa, w nr. 70 nie złym jest *szczutkiem.* P. Veuillot może w oczach *Dziennika*, który go zresztą wcale nie czytuje: „może być lichem pismakiem „cynicznym“, dziennikarzem rozkiełznanego pióra, stylu i myśli:“ ale z tym zdaniem swoim *Dziennik* stać będzie niezawodnie sam jeden, osamotniony.

Pan Veuillot nie dosięgnął zapewne ideału dziennikarza, ale dziennik swój wyniósł tak wysoko, że dziś jest potęgą we Francyi, potęgą oddaną wyłącznie na usługi Kościoła, i potęgą katolicką.

Nie tylko że *Dziennik* nie mógł by odstraszyć żadnego dziennika katolickiego od naśladowania *Univers'a*; owszem zaciętością swą naprzeciw niemu może go tylko pobudzić do naśladowania.

Potrzeba, żeby jakie pismo polskie stanęło na gruncie nadprzyrodzonym praw bożych, objawionych, żeby je stósowało w życiu społecznym i politycznem, żeby sądziło wartość wszystkiego miarą moralności chrześcijańskiéj, potrzeba ta coraz głębiéj się daje uczuwać. Już ona w Galicyi wywołała do życia *Unią.* U nas już żywo się dawała uczuć potrzeba ściśle katolickiego dziennika; przez czas, gdy *Dziennik* się miarkował, można się było łudzić nadzieją, że powoli on przejdzie na tory ściśle katolickie. Dziś tę łuszczkę z oczu łudzących się poczciwie zdarł on sam przez „powto-

rzenie korespondencye *Tygodnia*“, przez swój artykuł „o *taktyce Tygodnika* katolickiego“, i przez umieszczenie listu p. M. Paszkowskiego pod rubrykę z Soboru. Jeżeli przez powtórzenie korespondencyi okazał, że nie może zerwać z tradycyami dawnymi podejrzeniami naprzeciw Władzy duchownéj, jeżeli przez polemikęswą z *Tygodnikiem* okazał, że nie pozbył się manii służenia ludziom w sposób im nie miły, bo szerzący potwarze o nich, na to, żeby im ostatecznie zaprzeczyć; to zamieszczenie listu odkrywa nam głąb' przekonań *Dziennikowych.*

Sam on, „stanowisko swe w kwestyi relijniéj chciał jasno określić.“ I cóż powiada? Otóż „długoletnim doświadczeniem i znajomością krajowych stosunków pouczony wystrzega się wszelkich sądów o kwestyach religijnych.

„Wyznając w sprawach *spółecznych i politycznych* zasady szczerego liberalizmu, nie przemawialiśmy nigdy za zasadami wstecznemi; ale z drugiéj strony, *znając usposobienie znacznéj większości narodu,* zawsze chroniliśmy się i chronimy w kwestyach dotyczących katolicyzmu lub spraw czysto kościelnych wstępować na szlaki polemiczne.“

Jak najjawniéj tu wypowiada, że na polu spółecznym i politycznym stósuje zasadę liberalizmu, jest przeciwny „wstecznemu ultramontanizmowi.“ Ale na pole ściśle religijne nie odważa się przenosić swego liberalizmu, bo naród za bardzo jeszcze katolicki.

„Duch narodu, powiada, jest przeważnie katolicki; kto więc nie chce wytwarzać zupełnego zamętu i zgubnego dla żywiołu narodowego rozstroju pomiędzy warstwami, składającemi naszę spółeczność, nie może z czystem sumieniem występować przeciw instytucyom kościoła katolickiego i jego biskupom, o ile mianowicie ci ostatni nie wkraczają w dziedzinę polityki, w któréj, rozumie się, wszelką wolność zdania naszego nie raz czynem udowolniliśmy.“

Wszystko to po ludzku uczciwie: ale straszna w tém niewiara. *Dziennik* patryota polski, widząc, że religia kupi narod, nie bije przeciw religii, nie dla tego jakoby religią uważał za skarb najwyższy dany od Boga w czasie i wieczności, lecz że jest cementem, spojem narodowego gmachu. Jest z niego polityk, choć zły katolik, a raczéj nie katolik, a raczej nieprzyjaciel katolicyzmu, który tylko „doświadczeniem i znajomością krajowych stósunków,“ powodowany, wstrzymuje się od walki przeciw institucyom kościoła katolickiego i jego biskupom.“

Tak pewnego wyznania wiary jeszcze *Dziennik* dotyczczas nie uczynił: owszem sierdził, się gdy mu zarzucano niekatolickość.

Dziennik teraz za zasadę sobie postawił, że „jako publicysta przedewszystkiem z rzeczywistością obliczać się musi i zgodnie z duchem narodu postępować.“ Ale cóż się stanie, gdy zdania *Syllabusa,* przez które Papież, wedle słów *Dziennika,* wykopał przepaść pomiędzy kościołem a cywilizacyą“, zatwierdzone będą przez Sobór? cóż, gdy liberalizm,. do którego na polu spółecznym i politycznem *Dziennik* się przyznaje będzie potępiony? cóż, gdy „wsteczny ultramontanizm“, (od którego broni swego korespondenta rzymskiego przeciw p. M. Paszkowskiemu), pokaże się zasadą katolickiego Kościoła?

Cóż *Dziennik* zrobi wtenczas?

Chcąc być uczciwym, powinienby wstąpić do grobu wraz z liberalizmem swoim; a to z tych samych powodów dla jakich teraz wstrzymuje się „od występowana przeciw instituciom kościoła katolickiego i jego biskupom“; tj. żeby „nie wytwarzać zupełnego zamętu i zgubnego dla żywiołu narodowego rozstroju.“

Czyżby nas tak jasne słowa *Dziennika* mylić mogły? czy snadź nie podziela on zdań pana M. Paszkowskiego, który z takim absolutyzmem literackim potępia „tajemne przymierze“ absolutyzmu religijnego z politycznem, tak tajemne, że i powołany przezeń hr. de Maistre ani słówkiem o nim nie wspomina, może dla większéj tajemnicy mówiąc o całkiem innych rzeczach?

Przypuśćmy na chwilę, że tak jest, że *Dziennik* nie podziela zdań p. P. Ale wtedy cóż warto pismo takie, które poświęca prawdę dla zachowania sobie współpłacownika, a do czego się wyraźnie *Dziennik* przyznaje? Jakaż moralność z przechowywania staréj zasady „amicus Plato, amicus Aristoteles, sed magis amica veritas“, na wprost odwrotną: amica veritas, sed magis amicus Plato, magis amicus Aristoteles?“ Nie zazdrościm mu tego Platonka, którego nawet fantazyom dogadza *Dziennik,* pozwalając mu rozsieść się pod rubryką, „z Soboru;“ na Aristotelesa on nigdy nie wyrośnie, bo mu brak logicznych zasad najzupełniejszy.

Zwrócimy *Dziennikowi* uwagę, że tego *Platonka* swego przeniosł on nad naród. Naród *Dziennikowi* tak drogi, że dlań wstrzymuje się od walki przeciw Kościołowi. Ale p. M. P. tak mu drogi, że poświęca i naród dlań i pozwala mu próbować sił swych przeciw Kościołowi, przeciw ultramontanizmowi, wstecznemu absolutyzmowi religijnemu.

Do ostatnich wniosków dobiegamy.

Kościół orzecze niezadługo zasady swe niezmienne, niewzruszone, które będzie chciał, żeby jak najszeréj zastósowano i w życiu społecznem, i politycznem.

Cóż wtedy katolicy poczną bez katolickich dzienników? Czy przeprowadzenie zasad kościelnych w żywot społeczny narodu powierzą *Dziennikowi*, który w dziedzinie społecznéj wyznaje „szeroki liberalizm a nie „przemawiał nigdy za wstecznymi zasadami“ „wstecznego ultramontanizmu“? który się wstrzymywał od występowania przeciw instytuciom katolickiego kościoła i jego biskupom i dla tego nie wdawał się w religijne polemiki“ z oględności polityka, żeby „nie wprowadzać zgubnego rozstroju pomiędzy warstwy narodu“? Czy powierzym przeprowadzenie zasad *Syllabasa* temu, który o nich niegdyś wyrzekł, że „wykopały przepaść pomiędzy Kościołem a cywylizacyą“?

Czy nareszcie powierzymy temu, który dla zachowania sobie współpracownika, pozwala mu lżyć wiarę narodu, oskarżać ją o spisek, o przymierze tajemne z tyraniją, z absolutyzmem politycznym? dla którego pisarza jednego przyjaźń droższa nad cześć wiary całego narodu, nad spokój sumienia wielu w narodzie?

Czy katolicy nie zawrą oburzeniem i nie zdobę-

dą się na odwagę walki jawnéj, otwartéj dla chwały Kościoła Bożego, pożytku dusz nieśmiertelnych?....

△ **Z dyecezyi Przemyskiej** 26. marca. W dniach od 7. do 11. z. m. odprawiliśmy w Krośnieśnieńskim O.O. Kapucynów klasztorze księża ze sąsiednich dekanatów, tym końcem w liczbie 30 zebrani, z łaski Boskiega mistrza naszego istne gody duchowne rekollekcyami pospolicie zwane. Trwały one właściwie trzy dni, ponieważ atoli poprzedzający wieczór na wstęp, a czwartego dnia ranne godziny na zakończenie były poświęcone, dla tego wspomniałem, że od 7. do 11. obchodziliśmy rzeczone gody duchowne. Przewodnikiem, czyli ojcem duchownym naszym był podobnie, jak upłynionego roku przewiel. O. Szczepkowski Prowincyał T. J., który przy gruntownéj przedmiotu znajomości posiada osobliwszy dar wykładu; najwznioślejsze prawdy albowiem rozbiera z prostotą od wszelkich ozdób krasomowczych daleką, ani myśli o tém, aby za sobą porwać słuchacza, a przecież słowa jego kroplami na serce padające ten mają skutek, że wreszcie kruszą każde. Jest w jego rozmyślaniach ścisła logika, głęboka psychologia, przedewszystkiem zaś wionie w nich duch Boży. Przydajmy do tego poważną, pełną skromności i skupienia, iście kapłańską postać jego, liczne zgromadzenie w jednéj myśli zbożnéj zebrane i odpowiednio się zachowujące, a snadno zrozumiemy, że bez potężnego zbawiennego wpływu nikt z rekolekcyi wyjść nie może, a to tém pewniéj, iż wierzymy, że gdzie nie tylko 2 lub 3 ale 30 w imię Pana Jezusowe zgromadzonych, tam też i sam jest pośród nich. — Jezuitów ścigają z niesłychaną, rzeczywiście fanatyczną nienawiścią liberały t. j. Kościoła katolickiego wrogi całego okręgu ziemskiego. Wszystko złe co się kiedykolwiek stało w 3 wiekach ostatnich, a czasem nawet dawniéj, bo cóż to szkodzi, nie każdy zna historyi, nie każdy pomyśli, że w ów czas Jezuitów jeszcze nie było, im przypisują ze stanowczością żadnego powątpiewania nieprzypuszczającą. Ztąd też dla naszéj pół i ćwierć intelligencyi Jezuita to osądzony i potępiony społeczeństwa nieprzyjaciel, pragnący wszelki powstrzymać postęp, zanurzyć wszystkich w ciemnościach, w abskurantyzmie, kwoli zbierania materyalnych korzyści, używający ku temu wszelkich środków chytrości i przebiegłości, słowem, aby się niezbyt rozwodzić, to wyrzutek ludzkości, lecz wielce niebezpieczny, zaczém bez wytchnienia tępić należy straszne to towarzystwo. Jest to dla namienionych mędrców rzeczą pewną, dowodu żadnego niepotrzebującą, a kto inaczéj utrzymuje, to chyba sam Jezuita, bo jest ich mnóstwo we wszystkich stanach. —

Kto zna dzieje wieku 18. ten wié zkąd, jakim sposobem i z jakich powodów tak haniebnie niesprawiedliwe o Jezuitach zdanie powstało i przyjęło się w téj ogromnéj większości, która nie ma własnego przekonania, a ślepo idzie za twórcami tak nazwanéj opinii publicznéj. Kto dziejów owych nie zna, lub czerpał swe wiadomości ze źródeł rozmyślnie zmąconych, niech cokolwiek się zastanowi czego jeden złéj woli, roznamiętniony człowiek za pomocą kilku nikczemnych dzienników zdolny. Mimo zwycięsko przeprowadzonéj obrony zdanie o tyle zasłużonym, całkiem Kościołowi i ojczyźnie poświęconym Zmartwychwstańców zakonie, którego istnienie za chlubę i lepszéj przyszłości zadatek naród nasz poczytywać by powinien, już obecnie jest podzielone, zwłaszcza, że nieprzyjaciel z otwartego pola wyparty nie przestaje z boku urywać, czyli po prostu mówiąc, nie zaprzestaje bezczelnie potwarzać w przekonaniu, że według zasady mistrza kłamu i potwarzy, zawsze z tego piekielnego nasienia coś pozostanie. Niechby tę niegodziwą robotę poprowadzono jeszcze lat kilka i pozyskano dla niéj większą jeszcze liczbę dzienników, a czytający gmin uwierzy, że Zmartwychwstańcy zdrajcami ojczyzny, sojusznikami Moskwy, że się bogacą podstępnie i chytrze wyłudzonemi, prawym spadkobiercom wydartemi majątkami i t. d. Otóż tak się tworzy opinia za naszych jawności dni, a we wieku 18. twożyli ją potężnie za pomocą również jak obecnie sprzedajnych pisarzy i za pieniądze kupionego motłochu. Najzgubniejszym tych jadowitych poduszczeń skutkiem, że są księża, którzy wystawiając się na zatrute tak nazwanego ducha czasu tchnienie, którzy rządząc się nieprzetrawionemi w ogniu miłości uczuciami patryotycznemi i nie przymierzając ściśle zdań swoich do zasad Kościoła św., acz nie mają nienawiści, przecież nie są wolni od niedobrych do Jezuitów uprzedzeń. Współbraci tych serdecznie zapraszam: przyjdźcie na rekollekcye przez Jezuitę dawane, a nie wyjdziecie z nich bez wielkich korzyści duchownych, i rozwieją się jak mgła od słonecznych promieni uprzedzenia wasze i przekonacie się, że Jezuici, a może wnet i Zmartwychwstańcy najsłuszniéj o sobie powtórzyć mogą słowa psalmu. *Extraneus factus sum fratribus meis et peregrinus filiis matris meae, quoniam zelus domus tuae comedit me, et opprobria exprobrantium tibi, ceciderunt super me.* —

Przepraszam za to zboczenie, które może być nie bez pożytku, a pośpieszam w krótkich słowach złożyć sprawozdanie o rekollekcyach. Jak nadmieniłem, naszym ojcem duchownym ten sam, co roku zeszłego, doświadczony udających się na puszczę do Pana Jezusa dusz przewodnik, to też temi samemi co wtedy prowadził nasz szlakami i ufam w miłosierdziu bożem, wszystkich nas zbliżył do najmiłościwszego serca, które umiłowawszy swoje, umiłowało je aż do końca. Nie może być zamiarem moim i przechodziłoby to zwyczajne korespondencyi ramy podać choćby w zarysach odbytych rekollekcyi obraz. Czém są rekollekcye, duchownym powszechnie wiadomo, a przynajmniéj wiadomo być powinno, aczkolwiek nie bez boleści tu wspominam, że znam braci najdziksze o nich wyobrażenie mających; dla tego i bez względu na ostatnich, których dla sprostowania spaczonego wyobrażenia na rekollekcye przyszłe w miłości zapraszam, o znaczeniu, doniosłości, wpływie i pożytkach ich przemilczę. Również za dalekoby mnie zaprowadziło, gdybym choćby najzwięźléj treść medytacyi i konsyderacyi z. ust czcigodnego przewodnika naszego słyszanych chciał podać, aby wszelako nie zostać przy gołosłownych twierdzeniach, że były wyborne, przenikające, do serca przemawiające i ducha odnawiające o jednéj lub drugiéj krótką zrobię wzmiankę. I tak np. słyszeliśmy, że wiara jest najpotrzebniejszą dla każdego, osobliwie dla kapłana cnotą. Apostół wielbi nadzwyczajne skutki

wiary. *Sancti per fidem* etc. Czemu takich teraz nie doznajemy skutków? boć zapewne mamy wiarę, ale może nie mamy ducha wiary. Wiara jest przyjęciem prawd objawionych. Jeżeli wszakże tkwi tylko w rozumie, nic wielkiego nie zdziała. Jak dusza ożywia ciało, tak wiara powinna być życiem, duszą naszéj duszy. Wtedy będziemy myśleć, czuć, działać według wiary, wiara będzie dla nas zasadą, wtedy mieć będziemy ducha wiary. *Qui spiritu Dei aguntur, sunt filii Dei.* Tu wskazał przykłady świętych, następnie co dla zasady czynią ludzie niezbożni, jak usiłują przeciwne sobie zasady zniszczyć i zastąpić je swemi. Przy czém trafnie zauważył, że największe zepsucie obyczajów nie jest tyle groźne, co wszczepienie przeróżnych zasad, pierwsze bowiem łatwo, drugie nader trudno da się naprawić. Jest to najkrótsza treść, tak krótka, że może rzecz sama na tém cierpi, ale nie mogąc przytaczać wszystkiego, zniewolony jestem ledwie rzecz naznaczyć, dla tego też opuszczam wielce pouczające z prawdy téj zastósowania praktyczne. — Dziwnie zajmująca i do sumienia wnikająca medytacya z podobieństwa o drzewie nieurodzajném, które pan wyciąć każe, a ogrodnik o roczną zwłokę prosi, wyprowadzona głębokie zrobiła wrażenie i najdobroczynniéj podziałała, i o niéj też wspomnę.

Z podobieństwa tego wysnuł czcigodny przewodnik nasz medytacyą o oziębłości. Bóg powołał nas do wiary, podniósł do godności kapłańskiéj, uposażył łaskami, abyśmy wydali owoce, jeżeli tych nie ma, jeżeli nie dla Boga, nie z miłości bożéj, nie w dobréj intencyi, ale z innych powodów, z próżności, dla chwały ludzkiéj, zysku lub z konieczności, aby się pozbyć, dopełniamy świętych obowiązków naszych, nie mamy owoców, lecz liścia, jesteśmy oziębli, nie przynosimy Bogu chwały, ni sobie, ni innym pożytku wiecznego. Następuje tedy wyrok: wytnij je, aby darmo miejsca nie zajmowało. Wytnij je, to jest wyrok śmierci duszy, Bóg nam bierze ducha wiary, jéj prawdy nawet najstraszniejsze nie robią na nas wrażenia. Tracimy poczucie łaski, zdaje nam się, że jeszcze żyjemy, bo mamy liście, ale to pozorne życie, dusza nasza umiera dla Boga i nieba, a my tego nie spostrzegamy w téj oziębłości okropnego niebezpieczeństwa. Jak się ratować uczy ustęp trzeci. Trzeba kopać, kopać głęboko w sercu, aby poznać jakiemi jesteśmy, okopać szeroko od chwastu nałogów, złych nawyknień, wpływów niedobrych. Dać duszy nowy pokarm i ciepło przez wieczność w pełnieniu obowiązków, modlitwą, używanie św. Sakramentów, zaparcie siebie. Regnum coelorum vim patitur etc. Zastósowanie do siebie przenikało każdego do głębi duszy, ale muszę je tutaj pominąć i zostawić własnemu rozmyślaniu. Z żalem rozstaję się ze wniosłym i dziwnie budującym przedmiotem słabiutko w tém sprawozdaniu dotkniętym, lecz nie sposób pisać o wszystkiém, gdyż na to potrzebaby kilku numerów *Tygodnika,* a dla jakiegokolwiek wyobrażenia o naszych godach duchownych co podałem, powinno wystarczyć i zachęcić wszystkich do starania się o takie ducha odnowienie, pociechy i w saméj pokucie nawet niewysłowionéj słodyczy pełne. O przyjdźcie i doświaczcie jak słodko być z Panem Jezusem. Pomnijcie, że do tego wzywa nas cały Kościół i z naleganiem zaleca zwierzchność nasza, wreszcie pamiętajcie na to straszne: *wytnij je.*

Nie godzi mi się przemilczeć, że w jednéj z konsyderacyi wzywał nas ojciec do duchownéj dołączności, do solidarności, do stania razem jak jeden mąż przy Kościele, nauce i prawach jego, wskazując, że łączność ta w każdym czasie potrzebna i błogosławiona, w obecnéj dobie stała się niezbędną, że tylko ona ochroni Kościół od dotkliwych strat, a nas zaguby doczesnéj, nawet i wiecznéj. Wywód ten trafił do przekonania wszystkich i spotęgował poczucie, które obcem nie było żadnemu, lecz zrozumieliśmy, nad czém po rekollekcyach odbyła się krótka narada, że początkowanie do tego musi wyjść z góry, że należy czekać osierociałéj stolicy biskupiéj obsadzenia i prosić Boga o męża cnót apostolskich, przyczém wzdychaliśmy do zaprowadzenia u nas, tyle u was pięknych i zdrowych owoców wydających *kongregacyi Dziekanów,* będących doskonałym surogatem synodów dyecezalnych.

Po ostatniéj medytacyi przemówił kilku rzewnemi słowy ks. Dziekan Buchwald, dziękując przewielebnemu Ojcu duchownemu za trud z podziwienia godną gotowością i troskliwością poniesiony, który chociaż sam skromnie go nazwał podawaniem pokarmu, stał się dla nas wołającym *salva nos* ratunkiem i od Boga nam danym dusz odnowicielem. Jeżeli więc teraz z duchem wiary i świeżą gorliwością pracować będziemy, po Bogu jemu to zawdzięczamy. Sumiennem słyszanych nauk i odebranych wskazówek wykonaniem, jak też gorącą modlitwą będziemy się odpłacać, a błagamy, aby nas nie opuszczał, gdy znowu doń rękę wyciągniemy i raczył nas wspierać modlitwami swemi. — Uroczyste dziękczynne nabożeństwo odprawił ksiądz Dziekan Skrzyński, poczém pożegnawszy się czule z nader uprzejmym i gościnnym O. Gwardyanem i uściskawszy się wzajemnie po bratersku, wróciliśmy pokrzepieni na stanowiska nasze z mocném postanowieniem pracować, walczyć i zwyciężać z Jezusem Chrystusem i dla Jezusa Chrystusa, w którym jednym żywot i zbawienie.

(br) **Lwów.**

Nasze lwowskie ruskie *Słowo* nie kontentuje się tém, iż zwodząc swych czytelników bredniami o teraźniejszym powszechnym Soborze z gazet żydowskich i masońskich, bez najmniejszéj rozsądnéj krytyki czerpanemi, czerni Jks. biskupa Strossmayera, wystawując go w swym 12. N. jako demagoga politycznego i kościelnego: na wszystkich Biskupów obrządków wschodnich wymyślając w 8 N. iż „30 ich rzuciło Rzym, nie spodziewając się żadnego pożytku dla swych kościołów ze Soboru“, gdy tymczasem nikt z Rzymu się nie oddalił i liczba ich, których już z samego początku było nie 30. tylko, ale 42, jeszcze się temi dniami powiększyła przez dwóch nowowyświęconych chaldejskich; — i Ojców Soboru łacińskich, gdy w N. 6. pisze, iż samejże Papieżów nieomylności przeciwni są, „połowa biskupów Francyi, prawie wszyscy Węgier, Austryi i Niemiec, z większą połową angielskich i hiszpańskich, dochodzi 220“, gdy tymczasem ci biskupi, którzy sądzą, iż ogłoszenie dogmatu o nieomylności Papieża, byłoby teraz niewczesném, a których

liczba teraz po wybrykach księży Döllingera i Gratrego tak się zmiejszyła, iż i liczby 100 nie dochodzi, wyjąwszy kilku tylko, jak n. p. JX. Maret, w samémże swoim postulatum wyraźnie nieomylność Papieża wyznawają, a właśnie z tego, iż ta prawda jak wszystkim wiernym, wyjąwszy małéj tylko liczby, wspólną, wnoszą, iż ogłoszenie tego dogmatu nie jest potrzebném; ale i samegoż Ojca św. i wszystkich katolików czerni. Ojca św., bo śmie w N. 13. twierdzić, że „wiele z Prałatów postanowiło odjechać od rzymskiego Soboru dla tego, iż na tym Soborze tylko tylko jawnym ultramontanom mówić wolno, opponentom każą swe zdania dawać jedynie na piśmie, które się albo ad acta odkładają, albo im się z okazaniem nieukontentowania i groźbą niełaski papiezkiéj zwracają"; gdy tymczasem samo niebaczne *Słowo* między opportunami liczy tych Biskupów, którzy na Zebraniach ogólnych już nieraz i to długo, nietylko według gazet katolickich, ale i według samegoż *Słowa* mówili, jak np. Jks. kardynał Rauscher, Jks. biskupi Strossmayer, Dupanloup etc. Również czerni Ojca św. gdy w 8. N. oparte jedynie na owadze wiedeńskiéj żydowskiéj *Neue Presse, Syllabusowi*, o którym fałszywie dodaje, „iż go kurya rzymska w 21 kanonach o Kościele (de Ecclesia) „przełożonych Soborowi do przyjęcia ogłosiła" przypisuje takie nauki, które w żydowskiéj jedynie głowie powstać mogą: jako też gdy w 12. N. pisze: „kurya rzymska wydaje na utrzymanie 300 Biskupów, podczas teraźniejszego, tak nazwanego, powszechnego Soboru codziennie po 25,000 franków, co na 2 miesiące czyni 1,5000,000 franków. Z powodu wielkich wydatków, jak donoszą w gazetach Papież rzymski zawołał temi słowami: o! przez tę furyą (per furia) żebym się stał nieomylnym (infallibilis) staję się bankrotem (fallirt)". Fałsz tego, albo od jakiej ścigazety żydowskiéj lub masońskiéj, albo od samegoż pana Dydyckiego zmyślonego oszczerstwa, i samby uczuł gdyby się zastanowił nad niepodobieństwem, aby utrzymanie jednego Biskupa mogłoco dziennie z górą 83 fr. wynosić, albo żeby sam Ojciec św. mógł mieć za furyą, żądzę ogłoszenia za dogmat wiary św. nieomylność Papieża, którą i na Soborze już 550 Ojców i po całym świecie wierni uznają. Czerni wreszcie *Słowo*, ogólnie mówiąc, wszystkich katolików, którzy nie są politycznemi poddanemi Ojca św., gdy w 11. N. twierdzi, iż sami tylko państwa papiezkiego katolicy, będąc od dzieciństwa i przez katechizm, tą nazwą przejęci, mają Papieża za nieomylnego, a wszystkich innych krajów katolicy do niéj się nie przyznają; bo nie tylko w samějże Francyi, katechizmy wielu dyecezyi, jak się z *Universa* ukazuje, ale i w innych krajach wyraźnie tę prawdę głoszą i nadto śmiało twierdzić można, iż oprócz wcale nieznacznéj liczby gallikanizmem lub febronianizmem omamionych, p. Dydycki i jednego na całym świecie nie pokaże katolika, znającego katechizm i zastanawającego się, któryby, nie mówię już, téj prawdzie przeczył, ale przynajmniéj powątpiewał, o niéj gdyż jest widocznie wynikiem logicznym z dogmatów wiary katolickiéj o nieomylności i najwyższéj głowie kościoła.

Przy téj okazyi, zwracam też uwagę czytelników *Tygodnika katolickiego*, na tendencyjny i naszym galicyjskim Ordynaryatom ubliżający fałsz, który *Słowo* ogłasza, gdy w nowinkach swego 12. N. pisze: „Przejście z jednego obrządku na drugi może teraz być wykonane bez żadnych przeszkód ze strony ordynaryatów"; bo Ordynaryaty nasze musiałyby być bez sumienia, gdyby nie stawiały, ile tylko mogą, przeszkody do samowolnego przejścia z jednego obrządku do drugiego, gdyż, iż pominę dawniejsze o tém przepisy kościelne, sama konkordya, którą na wymaganie nie Łacinników, lecz Rusinów prawowiernych, nasi galicyjscy obydwóch obrzędów Biskupi w Rzymie w r. 1863 ułożyli, a sam Ojciec św. tegoż roku potwierdził, wszelkie samowolne, bez zezwolenia semějże Stolicy ap. przejście z jednego obrzędu do innego nieważnym czyni, a kapłana któryby takiego samowolnego zbiega przyjął, na kary w niéj oznaczone wskazuje. Ten zaś kościelny przepis, teraz w sumieniu każdego wiernego obowięzuje pomimo ustawy rady państwa z 25 maja 1868, gdyż przepisy kościelne nie tylko co do nauki wiary i obyczajów, ale i co do karności kościelnéj, nie potrzebują bynajmniéj jakiegoś placetum regium, czyli zezwolenia rządu cywilnego i nie mogą być żadną czy rządu, czy monarchy jakiego powagą zniesione, a wierni od ścisłego ich zachowania uwolnieni. Powiedziałem, że ten fałsz jest tendencyjny; bo pan Dydycki sobie roi, iż ta od niego zmyślona wolność zwabi więcéj Łacinników do przejścia na obrządek ruski, niż Rusinów na łaciński, ale to urojenie, nowym jest dowodem, jak braku uwagi i rozsądku, tak znajomości stosunków własnegoż kraju gdyż i doświadczenie ukazuje i sam rozum dobrze czuje, że gdyby to samowolne przejście z jednego obrządku na drugi było wolném, tedy wieleby z cnotliwych i pobożnych Rusinów wnet na obrządek łaciński przeszło, a zaś nie łatwo dobry Łacinnik na ruski przejdzie obrządek. Przyczyną tego jest, iż nie wspomnę o innych, sama trudność w uczęszczaniu do świętych Sakramentów, którą obrządek ruski tém samém stawia, iż nie wolno zdrowym pod jednemi tylko przypadłościami chleba, a zatém oprócz Mszy św., komunii św. udzielać, a gdy, po wioskach zwłaszcza, jedna tylko, i to późna bywa Msza sw., nie mało z powodu obowiązków swych wcale nie a nie mało też z powodu wieku lub sił cielesnych nie może bez znacznéj trudności do komunii św. przystępować, gdy tymczasem w naszym łacińskim obrządku każdego czasu wolno komunią św. przyjąć.

Z Miasta.

Pan Kulczycki oświadcza w *Kraju*, że to nie on pisuje do *Tygodnia*. Chyba nieograniczona naiwność mogłaby uwierzyć słowom człowieka, którego listy są jednem pasmem fałszów i potwarzy, który ani jednego z wych do niemywań i oskarżeń nigdy nie dowiódł, ailekroć tak wymienił osoby, daty i okoliczności, iż można było śledzić i poszukiwać prawdy, tylekroć najhaniebniéj zawstydzonym został. Jedno kłamstwo więcéj, to dlań igraszka. Nic on już nie ma do stracenia. Ale zaprzeczenie to może się przydać w innym względzie. Ciekawa rzecz bowiem czy p. Kraszewski zechce je kontrasygnować. Jeśli będzie milczał, potwierdzi tém samém waszę pewność co do autorstwa tych listów. Jeśli zaś zakontrasygnuje oświadczenie p. Kulczyckiego, da miarę swéj moralności dziennikarskiéj, gdyż prędzéj czy późniéj prawda musi wyjść na wierzch,

nie dla nas, bo ona już jest nam oczywistą, nie dla zwolenników p. Kulczyckiego, bo i oni doskonale wiedzą co się święci, ale dla téj dobrodusznéj części publiczności, która dopiero wtedy uznaje winę, kiedy się sam winowajca przyzna. Od pana Kraszewskiego mamy prawo wymagać, aby swoje zeznanie uczynił bez żadnych wybiegów, jak np., że nie wié kto te listy pisuje, że one przychodzą anonime, że nieznaną mu ręką są pisane, lub że przysyła mu je jaka inna osoba. Tu trzeba szczerego wyznania, czy p. Kraszewski w sumieniu bez najmniejszéj wątpliwości jest przekonanym, że te listy od p. Kulczyckiego nie pochodzą. Nie spodziewam się, ale pragnąłbym bardzo dla reputacyi p. Kraszewskiego, aby w obec tak zuchwałego zaprzeczeczenia, zdobył się na wyjawienie całéj prawdy, i zadał kłam zaprzeczającemu. Niech pomni, że po tym fakcie sądzić będzie o nim przyszłość, która będzie miała takie same jak my obowiązek i prawo dochodzić, jaki to człowiek był ten, co przez tyle lat miotał najszkaradniejsze oszczerstwa przeciw najzacniejszym mężom, i oskarżał naszego Prymasa, że ten ujęty i płacony przez Cara knuł spiski przeciw narodowości naszéj, i za pomocą Kościoła starał się zgładzić ją do szczętu.

Jużem był powyższe nakreślił wyrazy, kiedy oto dochodzi mnie numer 14 *Tygodnia*. Znajduje się w nim nowy list soborowy. Korespondent wypiera się że nie jest panem Kulczyckim... Wypiera się właśnie w téj chwili, gdy ten sam wątek, te same oskarżenia, zestawianie domysłów, ciąg rozumowania, napady na jednę i tę samą osobę,*) jednocześnie we wszystkich trzech korespondencyach, to jest w listach do *Tygodnia*, w listach bezimiennych do *Kraju*, i w listach do tegoż dziennika podpisanych wyraźnie przez p. Kulczyckiego, najdobitniéj okazują, że nikt inny, tylko on, on jeden wszystkich trzech jest autorem. Gdyby nawet kto dotąd wątpił, to już teraz wahać się w tym względzie nie może. Wprawdzie list ostatni w *Tygodniu*, mianowicie część ta, która się tyczy stosunków poznańskich, jest niedbaléj sążnistszemi i bardziéj niż zwykle zawikłanemi okresami ułożoną. Widać, że p. Kulczycki, który do *Kraju* pisuje od ręki, a do *Tygodnia* świąteczny, wymuskany styl przybiera, na ten raz dla zmylenia czytelników zadał sobie pracę zapełnienia dwóch kolumn *Tygodnia* studenckim fabrykatem, albo też podsunąwszy treść uprosił sobie jakiegoś początkującego towarzysza w swém rzemiośle, aby go wyręczył, a uczynił to w celu dania p. Kraszewskiemu pozornéj możności potwierdzenia, że to nie on te listy pisuje.*) Dziwnie też korespondent złagodniał dla naszego Arcypasterza. Teraz prawie całą już winę spędza na jego doradzców. Widocznie już zwątpił, aby jego kolosalna bajka o spiskach knowanych przez Prymasa przeciw narodowości polskiéj gdziekolwiek znalazła powodzenie, i oto znak do odwrotu. Tak on ze wszystkiemi swemi wymysłami po kolei czyni, gdyż puszczając je w obieg, liczy tylko na chwilowe wrażenie.

Przy téj sposobności p. Kraszewski oświadcza, że jako *przyzwoity* i *poważny* człowiek nie może się wdawać w żadne spory z tak grubiańskiem pismem jak *Tygodnik*. Zawsze ogólniki. Czemuż nie przytoczy choć jednego przykładu tego grubiaństwa? Już sam ten wyraz okazuje jego łagodność i grzeczność. A ileż to *Tygodnik* mógłby z jego pism wyjąć przykładów nieprzyzwoitości, owe szkalowania z *Rachunków*, owe dokuczania *Czasowi*, owe osobistości przeciw pp. Szujskiemu, Siemieńskiemu, z którego szydził że już zębów nie ma, przeciw hr. Tarnowskiemu i tylu innym? Oto i w przedostatnim numerze *Tygodnia* jakżeż to przyzwoite posądzenie, że fundusze zbierane przeszłego roku w Poznańskiem*) na założenie w Księstwie drugiego pisma politycznego teraz „zapewne do *Czasu* zwrócić się musiały?“ Pan Kraszewski *przyzwoity* i *poważny* człowiek! *Proh pudor*. A któż to zwał was w *Dzienniku* komedyantami ortodoxyi i konserwatyzmu? Kto odgrażał się hr. Tarnowskiemu kijem? Mówi on wciąż o miłości, a pisma jego przepełnione gniewem i złością. Przedstawia potrzebę porządku i skupienia, a sam wszędzie wprowadza anarchią. Organizować umie tylko nienawiść. Jest w tém coś moskiewskiego.

---

*) Skądże się wzięło, że niepraktykowanym dotąd nigdzie trybem nawet przez p. Kulcz., osoba ta, dostojnik naszego Koscioła, naraz otrzymuje tu we wszystkich tych trzech jednoczesnych korespondencyjach do *Kraju*, i do *Tygodnia* tytuł nie *księdza*, ale po prostu *pana*? Już sama ta drobna okoliczność zdradza jedno i to samo pióro, a że pod korespond. do *Kraju* podpisał p. Kulcz. nazwisko swoje *en toutes lettres*, mimowolnie się zdradził tym lichym konceptem, który w jednéj chwili dwom pisarzom przyjść nie mógł,

*) P. Kraszewski zabrania nam domysłów co do jego korespondenta, a sam pozwala sobie domyślać się kto jest rzymskim korespondentem *Dziennika Poznańskiego* i ironicznie zaświadcza, że ten korespondent nie został jeszcze Zmartwychwstańcem, i podkreśla: jeszcze.

*) Była rzeczywiście mowa o założenia takiego pisma. Funduszów jednak żadnych nie zebrano, lubo pełno obywateli oświadczyło się z gotowością złożenia takowych. Projekt nie pszyszedł do skutku nie z braku środków, ani z niedostatku fachowych zdolności, ale z uwagi, że u nas dwa pisma polityczne same przez się utrzymać się nie zdołają, że powstanie nowego organu popchnęłoby *Dziennik Poznański* na najskrajniejsze tory, i że wszczęłaby się jątrząca walka, rozdzierająca na poły nasze społeczeństwo, które przy pracy potrzebuje porządku, spokoju i skupienia, — gdy tymczasem *Dziennik Poznański*, byle umiał utrzymać się w bezstronności, unikać drażliwych kwestyi, a osobliwie wyswobodzić się z pod obcych naszemu księstwu wpływów, może z czasem wyjść na organ jako tako odpowiedni potrzebom naszym. Gdyby nadzieja ta, którą jeszcze znaczna część obywateli pomimo tylu zawodów podziela, dowodząc tém samem jaka w stronnictwie konserwatywne utrzymuje się pochopność do wyrozumiałości i zgody, płonną się okazać miała, drugie pismo z konieczności powstać będzie musiało. P. Kraszewski obawia się bezstronności *Dziennika*, i dla tego uczynił mu zaszczyt policzenia go do téjsaméj kategoryi co *Gazetę Nadorową*. Zaś *Gazetę Toruńską* postawił obok *Unii* i *Tygodnika*. Znać nie wiedział jeszcze wtedy, że ta *Gazeta* nowego otrzymała redaktora od 1 kwietnia. Teraz więc co prędzéj do niéj umizgi czyni, przeprasza za swą omyłkę w klassyfikacyi, mniemając, że tym sposobem popchnie ją na odmienne koleje. Mamy szczerą nadzieję, że mu się to nie uda

W słowach miłość, postęp, oświata, cywilizacya, — w praktyce nienawiść, samowola, terroryzm i przemoc. Jak Moskale wmawiają w nas wszystkich, że nie jesteśmy Polakami, tak on przeszłego roku obwieścił, że przestali być niemi konserwatyści nasi. Zakładając pismo polityczne, winien był, jeśli mniema, że ze wszystkich pisarzy ma najrozleglejszy wpływ w Polsce, starać się najprzód o przywrócenie dziennikarstwu godności, strasznie nadwerężonéj we Lwowie i Krakowie, a po części i u nas. Byłby tém oddał większą usługę narodowi, niż przez najznakomitszą powieść, lub najwytrawniejsze wywody polityczne. Nie zdobył się na to. Owszem, jako pierwszy krok w nowem przedsięwzięciu, przyzwał do współpracownictwa osławionego człowieka, który się może najwięcéj przyczynił do poniżenia naszéj publicystyki. Ten mu też teraz pełną ręką dostarcza bajek, fałszów i potwarzy, a p. Kraszewski uspokaja się tém dalszém zastrzeżeniem, że ich sam nie wymyslił, i że jego korespondent ma *powody* do swych zaczepek i napaści, — tak, powody, ale czy rzeczywiste i szlachetne? Teraz, w obec tak śmiałego zaprzeczenia, jakiego się dopuszcza p. Kulczycki, nadarza się p. Kraszewskiemu sposobność wycofania się z tak kompromitującego wspólnictwa. Dałby tém pierwszą rękojmię, że na seryo poczyna myśleć o położeniu końca swarom i nieprzyzwoitéj polemice, która nas coraz wieloczniéj rozprzęga i rozprasza, i tylko naszym wrogom sprawia uciechę. Skarżycie się na indyferentyzm. I my go potępiamy, ale z boleścią widzimy, że się wzmaga i wzmagać się musi, bo któżby patrząc na te zawiści, obelgi i potwarze, nie chciał się jak najgłębiéj usunąć w zacisze domowe?

W téj sprawie przywrócenia godności piśmiennictwu peryodycznemu, więcéj nadziei pokładać należy na *Dzienniku poznańskim*. Nie można zaprzeczyć, iż jest w niem często uprzejme, pojednawcze usposobienie *) W zwykłym trybie usposobienie to przeważa, ale ilekroć zajdzie jaki ważny wypadek, prąd gwałtowności jednego z redaktorów, trzymany w karbach przez innych w powszednim czasie, nagle wzbiera i występuje na brzegi. Lecz gwałtowność ta, ponieważ, jak mniemam, sumienna i z czystych acz nierozważnych pobudek płynąca, dałaby się nieraz ukoić, gdyby nie poduszczenia z zagranicy, a osobliwie z Drezna, nacierające. Innym razem wspomnę obszerniéj, jak w téj mierze zgubnym jest wpływ emigracyi, skoro ta ze swego zakresu wychodzi i usiłuje przewodzić krajowi. Jeśli *Dziennik* szczerze pragnie znaleść jaki byłby *modus vivendi* z przeciwnikami, powinien na wszelki sposób przeciąć drogę tym podżeganiom. Skoro te ustaną, otworzy się pole do porozumienia między obywatelami jednego zakątka ojczyzny, stykającymi się wciąż z sobą, powołanymi do prac wspólnych, mającymi jedne prawa i jedne potrzeby. A jeśliby rozejm nastąpił, niechże żaden namiętny głos z boku nie będzie dopuszczonym, gdyż wtedy, jak doświadczenie zeszłoroczne okazało, jeszcze zaciętsza walka się rozpocznie i zgoda na długi czas uniemożebnioną zostanie. W téj mierze przypomina mi się legenda, która myśl moją dokładniéj jeszcze wyda. Jeden król wypowiedział drugiemu wojnę. Już nieprzyjacielskie szyki zewrzeć się miały, gdy zażądano rozejmu, aby można było wejść w układy. Zgodzono się. Obie strony pozostały w szyku bojowym, podczas gdy wodzowie się układali, ale i téj i tamtéj najostrzéj nakano, aby nikt broni użyć się nie ważył, póki nie ujrzy nieprzyjacielskiéj szabli dobytéj. Gdy tak szeregi stały w spokoju i nadziei zgody, zdarzyło się, że wybiegła żmija z krzaków i ukąsiła jednego z rycerzy. Rycerz krew spostrzegłszy i wiszący gad u kolana, na wielkie nieszczęście dobył miecza z pochwy. Zaledwie obie armie połyski szabli ujrzały, rzuciły się na siebie i rzeź się rozpoczęła.

*) *Dziennik* nie ma pewnych i stałych zasad, częstokroć sam niewie jakiemi iść szlaki, stąd chwiejność i niepewność, stąd raz przemawia i rozsądnie i pochrześcijańsku, inną razą namiętnie, gwałtownie i zgoła nieprzyjaźnie wierze katolickiéj. Jeżeli jest w *Dzienniku* pojednawcze usposobienie, to nie płynie ono z pobudek wyższego rzędu, nie z przekonania wewnętrznego, iż Kościół katolicki jest instytucyją boską i że następnie nie godzi się w niczym przeciwić dziełu bożemu: *Dziennik* chciałby zgody, ale pod warunkiem, żeby przeciwnik jego zamilknął całkiem a jemu wszelką swobodę zostawiono.

Red. Tygod. Katol.

Masoneryja wobec Soboru.

Dziennik *Monde* poleca gorąco uwadze czytelników swoich następujący artykuł, który zawiera w streszczeniu rozmowę pewnego przyjaciela jego z jednym z najczynniejszych członków Massoneryi. Rozmowa ta rzuca wiele światła na teraźniejsze stósunki w obec Soboru; dla tego z naszéj strony niemniéj gorąco zalecamy ją czytelnikom naszym:

„Oskarżają nas, powiada ów agent Massoneryi, że chcemy zagłady chrześcijaństwa. Bynajmniéj, nie chcemy tego; jesteśmy raczéj za chrześcijaństwem, lecz chrześcijaństwem wolnem od wszelkiego przymięszania ludzkiego, chrześcijaństwem bez form jakichkolwiek, które są jarzmem przez księży nałożonem wolności ludzkiéj na podbicie świata, skrępowanie ducha, stłumienie nauki i powstrzymanie postępu. Jednem słowem nie chcemy kościoła, i dla tego nie chcemy *Papiestwa*, będącego siłą jego.

Celem soboru jest widocznie wzmocnić władzę duchowną i doczesną Papieża dziś już i tak potężniejszego aniżeli kiedykolwiek. Obowiązkiem przeto nowym jest oprzec się temu wszystkiemi siłami. Z początku było też zamiarem naszym przeszkodzić jego zebraniu, coby nam niebyło trudném. Lecz prędko spostrzegliśmy się, iż zamiast zysku byłaby stąd raczéj szkoda dla sprawy naszéj wynikła. Pobudzając rządy, których pomocy pewni jesteśmy, do oporu, bylibyśmy tylko wywołali tém większe przywiązanie ludów do Papieża i Kościoła, i co gorsza, ci którzy zaledwo z nazwiska do kościoła należą, byliby w niebogłosy wołali na niesprawiedliwość, nietolerancyą itp. i byliby się zamienili w zagorzałych obrońców i zwolenników katolicyzmu. Prócz tego bylibyśmy stracili nieoszacowaną pomoc, którą od kilku lat mamy w jednem potężnem stronnictwie, zajmującem niejako środek pomiędzy nami a Kościołem a tém stronnictwem są tak zwani liberalni katolicy.

Stronnictwo to powinniśmy wyzyskiwać, bo jakkolwiek nie myślą o tém ani nie chcą tego mniéj czy więcéj znakomici mężowie w Francyi, w Belgii, i w całych Niemczech, we Włoszech a nawet w Rzymie u boku Papieża samego się znajdujący, nie małą ono korzyść nam przynosi.

Po dojrzałéj rozwadze zmieniliśmy zatem plan i zamiar nasz pierwotny, a chwyciliśmy się innego, przeciwnego tamtemu. Zamiast starać się przeszkodzić zebraniu Soboru, pragnęliśmy go owszem. Wydaliśmy rozporządzenia na wszystkie strony, ażeby mu wszelkiemi możliwemi sposoby sprzyjano, ażeby ułatwiano podróż do Rzymu, zachowywano dla podróżujących wszelkie względy, okazywano im uprzejmość i dawano na każdem miejscu obronę potrzebną. Chcieliśmy nadto Soboru wolnego i w całem znaczeniu tego wyrazu powszechnego, ażeby kościół w przyszłości na całym świecie, mającym oczy zwrócone na niego, znalazł w téj manifestacyi swéj potęgi skałę, własnemi rękoma wzniesioną, która zamiast wzmocnić, roztrąci go. Jeżeli łódka Kościoła obecnie nie rozbije się, natenczas czeka go długa jeszcze przyszłośc; lecz zaiste! rozbije się. —

Papież nie chciał dłużéj nad trzy lub najwyżéj cztery miesiące trwania Soboru, i przeważająca większość Biskupów nie liczyła również na dłuższy czas. Skarb Papieża wyczerpnął się i nie będzie mógł długo ponosić ogromnych wydatków, jakich wymaga utrzymanie przeszło 300 Biskupów. Przynajmniéj połowa reszty Biskupów będzie się widziała zmuszoną do wyjazdu, aby więcéj nie wrócić. Trzy miesiące minęły, a nic się jeszcze nie zrobiło. Papież będzie przeto zniewolonym odroczyć Sobór, a odroczenie jest tém samem ce rozwiązanie Soboru. Tak! Sobór rozproszy się! Następstwem tego będzie osłabienie wiary na całym świecie i rozdwojenie episkopatu. Gdy to nadejdzie, aureola powagi, która dotąd otaczała Papieża, zniknie, a w jéj miejsce wstąpi indifferentyzm religijny między ludami; co naprzód osłabi Kościół a następnie sprowadzi jego upadek.

Wszystko to jest przewidzianem, ponieważ jest przysposobionem. Od dawnego czasu opinia publiczna wielkiéj części kleru i ludu wiernego objawiała tak mocno życzenie podniesienia władzy Papiezkiéj i określenia nieomylności Papieża w nauce wiary, jak nigdy przedtem. Przeciwko temu prądowi postawiliśmy upiór starego gallikanizmu, który trzyma jakoby środek między wiarą a racyonalizmem. Nim się Sobór zebrał, rzuciliśmy w świat przeciw niemu pisma na wszystkie języki przetłómaczone, ażeby zakłopotać biskupów, zaniepokoić niższe duchowieństwo i lud, i ażeby nie dopuścić od obrad Soboru kwestyi nieomylności Papieża.

W Soborze mamy reprezentantów stronnictwa liberalnego, którego głównym staraniem jest zyskać na czasie, stawiając opór wszystkiemu i wyzyskując cierpliwość większości Po za Soborem mamy ludzi znakomitych, którzy nie zaprzestaną swoich zaczepek w tymże samym celu, ani też rozpowszechniać aż do przesytu pism, które częścią zwodniczem przedstawieniem rzeczy, częścią rozgłośnem imieniem autorów niepokoją sumienia i przerabiają opinię publiczną. Na złocie nam nie zbywa. Oczywiście, wpływ, nasz na wspomniane osobistości jest tylko pośrednim lecz nie mniéj skutecznym!

Również mamy potężnych pomocników w Rządach, działających ku temu samemu końcowi przez noty dyplomatyczne, które z dnia na dzień stawają się coraz groźniejszemi; a gdy nacisk dyplomacyi gibinetowéj nie wystarczy, będziemy mieli, kiedy tylko zapragniemy, poparcie nieograniczone w Izbach sejmowych, w pogróżce niepokoju ludności lub w zamachu rewolucyi. Powtarzam ci, Sobór Watykański będzie płodem poronionym; będzie skała, o którą Kościół roztrącimy, a wtenczas przyszłość do nas należeć będzie."

Monde kończy:

Kto ma uszy ku słuchaniu, niechaj słucha!

— *Rl.* —

List p. Kulczyckiego w **Kraju** i korespondencya rzymska w **Tygodniu.**

P. Kulczycki rozgniewany o to, że *Tygodnik* odsłonił całą jego robotę tak széroko rozpostartą i tylu posługującą się czynnikami, rzuca się zaciekle i w liście podpisanym nazwiskiem swojém i w nowéj do *Tygodnia* korespondencyi na wszystkich tych, których próbuje usilnie i wytrwale podać światu w ohydę, a mianowicie na jednego z członków Kapituły tutejszéj.

My polemizujemy z *Dziennikiem pozn.,* który miewa lepsze natchnienia i niekiedy rozsądkiem się powoduje; nie wdajemy się w polemikę z dziennikami lwowskiemi i z *Krajem*, od kiedy stało się dla nas rzeczą wyraźną, że dla pism tych wszystkie środki są dobre, byleby przeciwników osławić. *Tydzień* zostawilibyśmy także na boku, bo z nim w żadnym punkcie do porozumienia przyjść nie podobna, musimy przecież o nim wspominać, żeby nazwisko głośnego pisarza, który go wydaje, nie służyło za flagę pokrywającą kontrabandę polityczną, literacką i religijną. Tą razą listu p. Kulczyckiego i jego korespondencyi do *Tygodnia* nie zbędziemy milczeniem.

Nikt od nas żądać nie może, abyśmy podnosili wszystkie niegodne zaczepki i nie udowodnione oskarżenia. W jednym tylko punkcie reklamacya p. Kulczyckiego obeszła nas, a to tam, gdzie mówi o żonie swojéj. P. Kulczycki utrzymuje, że nie używał pośrednictwa żony, aby trafić do Biskupów polskich bawiących w Rzymie. Jakkolwiek z poważnego źródła doniesiono nam o tym, skwapliwiebyśmy zaraz uwierzyli jego zaprzeczeniom, gdyby nie ta okoliczność, że nieco daléj zaprzecza także, iż nie pisuje do *Tygodnia.* Tak oczywiście fałszywa afirmacya odejmuje wszelką wiarogodność temu co poprzedza.

P. Kulczycki chce koniecznie wplątać nas w zajście z Biskupami polskimi i koniecznie chce wmówić, żeśmy ich zaczepili lub oskarżyli. Myśmy wyrazili ubolewanie, iż obok Prymasa naszego całe się grono nie skupiło, bo to grono byłoby wyobrażało nasz starożytny, tak ciężko doświadczany Kościół; aleśmy się nie poważyli roztrząsać pobudek i odpowiedzialności rozdzielać. P. Kulczycki, który jak widzimy, czytuje teraz *Tygodnik*, niech nam wskaże choć jeden wyraz

ubliżający dostojnikom kościelnym galicyjskim. Nie, my tylko na p. Kulczyckiego uderzamy i uderzać będziemy, bo jego cała robota jest robotą brzydką i szkodliwą. Téj roboty dziś nie będziemy silniéj charakteryzować, bo wobec takich wybuchów namiętnéj złości, jakich sobie pozwolił, ludzi uczciwych politowanie ogarnia....

Jedno jeszcze musimy wspomnieć, że kto chce przekonać się sumiennie czy twierdzenie p. Kulczyckiego, iż nie on do *Tygodnia* pisuje, ten niech przeczyta list w *Tygodniu* i korespondencyą w *Kraju*. Téj próby wystarczy, aby ocenić wartość zaprzeczeń pochodzących z tego źródła.

Zwracamy także uwagę na ten szczegół, że pan Kulczycki śmiało podpisuje zaprzeczenia, choć tylu ludzi, poczynając od p. Kraszewskiego, wie, że to fałsz wierutny. Zaprawdę, nizkośmy bardzo spadli co do moralności publicznéj, kiedy w publicystyce naszéj takie się wydarzają nadużycia. P. Kulczycki zdaje się nasuwać, że to dla obrony własnéj ukrywać musi swoje stosunki z niektóremi pismami. Nie jest przecież w Rosyi, Sybir mu nie grozi, i sam najlepiéj wié, że i z Rzymu nie byliby go wygnali, gdyby nie jawne dowody, już nie, że siał uprzedzenia przeciw Stolicy Apostolskiéj w Polsce, ale że się z jéj nieprzyjaciołmi we Włoszech wiązał.

Aby dać próbkę czego sobie p. Kulczycki pozwala jeden tylko ustęp z jego listu przytoczymy. Pisze on:

„Zapamiętałe napaści na mnie w zmartwychwstańskich pismach następując po wielkiém prześladowaniu, ciągną się wciąż *crescendo* od chwili mego wygnania przez rząd papiezki, a jednocześnie otrzymuję z Rzymu od nader wysoko położonych w kościele a życzliwych mi osób czułe przestrogi, abym się miał na ostrożności przeciwko zamachowi na moją osobę przez pewnych ludzi urządzonemu, *parce qu'ils sont capables de tout.*“

To nam przypomina, że już przeszłego roku puścił o sobie pogłoskę, że nie żyje i że rozgłaszał, iż Zmartwychwstańcy zabili Artura Wołyńskiego, a tak się zapędził w tém nagięciu myśli swoich, że nawet jeszcze tego roku wspomniał o krwawych dziejach Zmartwychwstańców. To wszystko byłoby śmieszne, gdyby nie o tak ważne rzeczy chodziło.

Wspominaliśmy już kilkakrotnie w piśmie naszém o tutejszym *Towarzystwie młodych przemysłowców*, którego prezesem jest p. Dr. Jarnatowski, nie tający się bynajmniéj z wielkiemi uprzedzeniami swemi, a raczéj nienawiścią namiętną przeciw Kościołowi katolickiemu. Pan Jarnatowski jest protestantem, po części więc możnaby pojąć zelotyzm jego, wszelako jako mąż uczony i światły nie powinienby nigdy zniżać się do prostego łżenia boskiéj instytucyi Kościoła, z któréj wszelka oświata i wszelka wolność płynie. Zwracaliśmy przeto uwagę katolickiéj publiczności naszéj na ducha, którym się i sam Dr. Jarnatowski jak i Towarzystwo przezeń założone i kierowane, rządzi, by obmyślono stosowne środki celem powstrzymania zgubnéj działalności wpośród młodzieży naszéj katolickiéj, dającéj się łatwo popchnąć do wszystkiego, byle użyto słów i zaklęć wielkich. Teraz znowu przychodzi nam z niemałym smutkiem wspomnieć o tymże Stowarzyszeniu z powodu obchodu na dniu 5. b. m. piérwszéj rocznicy istnienia jego. Oto, co nas dochodzi z poważnego źródła w téj mierze:

„Obchód, czyli *uroczystość* według słów p. Jarnatowskiego, rozpoczęła się stósownżm przemówieniem prezesa w ystósowaném do członków, gości i zaproszonych artystów sceny polskiéj. W mowie p. prezesa było wszystko: praca, oświata, narodowość.... brakło tylko jednéj rzeczy — poprawnéj, dobréj polszczyzny.... Po przemówieniu prezesa zabierali kolejno głosy pp.: redaktor *Dziennika* Żychliński, młody poeta nasz Bełza Władysław, sędzia Moty, Kaliciński, Chociszewski i kilku włościan z Górczyna. Następnie któryś z gości wnosi toast na cześć p. Montalemberta, jednego z najgorliwszych obrońców katolicyzmu i Polski. Przyjęto go głośnym sykaniem a p. prezez oświadczył, iż toastu tego nie przyjmuje, gdyż *zmarły należał do* **sekty** *katolików* (*sic*!). Nic to jeszcze. Dopiéro teraz obelżywe słowa, pociski i gromy pocisnęły się na św. naszą wiarę, na Kościół i na duchowieństwo. Któryś z gości, Galicyanin podobno, w namiętnéj mowie te wyrzekł słowa „U nas (w Galicyi) nie znamy religii — mamy natomiast polskość.....“

Dodam jeszcze, że pito zdrowie na pohybel pismom nieprzyjaznym Stowarzyszeniu, a także i na to zwracam uwagę, iż uczta ta hałaśliwa odbyła się w Poście, i że przepisów kościelnych żaden z ucztujących nie zachował.“

Takie owóż otrzymaliśmy sprawozdanie. Jeżeli wszystko jest prawdą, tedy czas wielki, by ludzie sumienni i dalej patrzący na seryo wzięli tę sprawę pod dojrzałą rozwagę.

Nic łatwiejszego, jak rozpalić, sfanatyzować masy słowy namiętnemi, zwłaszcza gdy się jeszcze do grubych instynktów przemawia, ale czasami miecz w złą chwilę podany przez wodzów, odwraca się przeciw nim samym... My odzywamy się do katolickiéj młodzieży naszéj, szlachetnéj i zacnéj w gruncie, ale łacno ulegającéj wrogim wpływom: niechże spostrzeże się zawczasu i zda sobie sprawę, dokąd ją przywódzcy prowadzą.... Czyż tępienie w sercu zasad wiary, i uczuć religijnych a zaszczepianie natomiast nienawiści do Kościoła i do sług jego, deptanie jawne obowiązków sumienia, zaszczyt przynosi, jest mądrości oznaką, daje może prawo do nazwy człowieka światłego i postępowego? Niechże ta młodzież zrozumie, iż gdzie nie ma podstawy wiary i cnót z téj wiary płynących, tam rozprzężenie, tam zguba, tam śmierć moralna następuje niechybnie....

Wiadomości potoczne.

— W tym tygodniu odbywają się w kaplicy św. Jana Kantego ćwiczenia duchowne dla Pań św. Wincentego. Przewodniczy im O. Felix Gawroński, misyonarz i dyrektor Sióstr Miłosierdzia z Chełmna.

— W tych dniach powrócili z Rzymu księża: Lozerez, Gajowiecki i Rzeźniewski.

— Zgon p. de Montalembert wszystkich głęboko zasmucił, a ci z pomiędzy jego dawnych przyjaciół, których jego list ostatni dotknął w przekonaniu, starali się wszelkiemi sposobami, żeby o tym liście mowy nie było, i żeby nic nie psuło zgodności żalu i modlitwy. Ale są tacy, którzy koniecznie wszędzie podsunąć muszą namiętności swoje, i oto *Dziennik pozn.* ogłosił w num. 78. list z Londynu, w którym z okoli-

czności nabożeństwa żałobnego, odprawionego w kaplicy polskiéj, znajdują się wycieczki stronnicze, naganne wielce. O tém nabożeństwie właśnie był *Univers* tak napisał:

„Dnia 24. marca odbyło się tu w Londynie (*pisze to korespondent londyński*) żałobne nabożeństwo za ś. p. hr. de Montalemberta w skromnéj kapliczce polskiéj. Wiadomo jak wymownym obrońcą Polaków był hr. Montalembert. Chociaż to był dzień powszedni i większa część tych biédnych wygnańców, rozsianych po wszystkich częściach ziemi, muszą codzień ciężko pracować, by się wyżywić, mała salka (gdyż to właściwa nazwa) w któréj odprawiała się Msza św. była przepełnioną. Wymowny to obraz stanu tego męczeńskiego narodu, który często nie mając kamienia, by na nim złożyć głowę, zniewolony jest słuchać Mszy św., tak jak pierwsi katolicy po reformacyi, w pokoju ciasnym i niewygodnym.

Ofiarę św. sprawował ks. E. Podolski, którego energii współziomkowie jego zawdzięczają miejsce, gdzie mogą brać udział w nabożeństwie i słuchać słowa bożego w języku ojczystym, który srogie a nieustanne barbarzyństwo usiłuje do szczętu wytępić, chcąc tym sposobem zgnieść katolicyzm, który jednakowoż oprze się caratowi i knutom. Pomiędzy obecnymi widziałem hr. Ilińskiego, brata znanego paszy Ilińskiego, pułkownika Oborskiego, pp. Zabielskiego (?), Różyckiego, Świerczewskiego, Przystańskiego i Jaczyńca (?). Było także kilku cudzoziemców, między innemi ks. Bullen.“

— *Dziennik* w num. 75. umieścił zajmującą korespondencyą młodego podróżnika polskiego do Australii, rokującego niemałe dla kraju naszego nadzieje. Otóż w téj korespondencyi znajduje się ustęp o misyonarzach:

„Są tu misyonarze katoliccy i protestanccy. Ale mimo przyjęcia chrześciaństwa dzicy pozostali dzikimi. Chodzą nago z swemi spisami i ani rusz cywilizować się nie chcą, jak tego sobie Europejczycy życzą. I mają racyą ci poczciwcy. Bo i po cóż my tu przychodzimy? Oto, by ciągnąć zyski. Miłość bliźniego i światło chrześciaństwa są płaszczykami, które pokrywają egoistyczne materyalne cele. Misyonarze nawracają ich i cywilizują tylko dla tego, by ich nauczyć zbytku i komfortu, aby od nas kupowali błahostki i błyskotki i płacili nam za nie bajeczne ceny. Ale ci dzicy mają dość rozumu, aby przeniknąć nasze cele.“

Zwracamy uwagę, że to nie może być mowa o misyonarzach katolickich, i że zapewne podróżnlk tylko misyonarzy anglikańskich spotykał.

— Ks. Prałat Sosnowski napisał do *Dziennika pozn.* list, który mimo wątpliwości przez *Dziennik* wyrażonéj, jest niezawodnie listem wprost od niego pochodzącym. Z tego listu przytaczamy szczegóły ważniejsze:

„Szanowny ten biskup Strosma oznajmił był mi wprawdzie, iż wniesiono doń żądanie, aby pośredniczył w przywróceniu dobrych stósunków pomiędzy Stolicą Apostolską a dworem petersburgskim i dodał uczynioną na ten wniosek odpowiedź, że on jako biskup katolicki nie będzie mógł inaczéj takowego zlecenia sprawować tylko w duchu rzymskiego kościoła i z pożytkiem wiernych doń należących.... Dla tego téż uważałem za stósowne i to zdanie biskupa Strossmayera, że gdy nastręcza się możność osiągnięcia korzyści przez przywrócenie przyjaznych stósunków pomiędzy Stolicą św. a dworem petersburgskim: należy unikać troskliwie wszelkich okoliczności przeciwnych osiągnięciu tego celu. I na tym punkcie zatrzymała się moja relacya z pomienionym biskupem.“

Więc jest faktem, że nie ks. Prymas Ledóchowski, ale ks. Biskup Ssrossmayer próbował pośredniczyć między Rosyą a Watykanem, i że w tym celu prosił ks. Sosnowskiego, aby się wstrzymał od wytoczenia wielkiéj Kościoła polskiego żałoby. Wszystkie te pisma, które domniemane usiłowania ks. Prymasa ogłosiły za zdradę i niegodziwość, teraz siłą się na tłómaczenie, że ks. Strossmayer mógł to czynić w jak najuczciwszéj myśli. My nie znając przebiegu sprawy, nie powstajemy na ks. Biskupa Strossmayera, wytykamy tylko tę sprzeczność i dodajemy, że trudno go tłomaczyć tak jak to uczynił *Tydzień*, a za nim *Dziennik pozn.* illuzyami Słowian południowych i nieznajomością rzeczy. Przecież niema dziecka w Europie, któreby nie wiedziało, czego się Rosya względem katolicyzmu w Polsce dopuszcza.

— Zarząd centralnego Stowarzyszenia czeladzi katolickiéj z Monachium, przesłał był w imieniu wszystkich Stowarzyszeń w Bawaryi, arcybiskupowi swemu do Rzymu, życzenia w dniu jego patrona (12. Marca), na co następującą otrzymał odpowiedź:

Wielebny ks. Radzco!

Życzenia wasze, przesłane mi tutaj, w imieniu wszystkich Stowarzyszeń czeladzi katolickiéj, odebrałem ku największemu zadowolnieniu mojemu. Dziękuję wam najserdeczniéj za życzenia wasze, i proszę, abyś to wszystkim oświadczył. Bardzo żywo obchodzi mnie Stowarzyszenie, które pod Twoją czynną a oględną opieką tak wielkie postępy czyni, i podwójnie przyjemnie mi było, że będąc daleko od was, posłyszałem o niem. Przekonany jestem, że Stowarzyszeniom czeladzi w rozstrzygnięciu kwestyi socyalnéj nie małe przypada zadanie, i że temu zadaniu ono sprosta, dla tego uznałem za słuszne, porozumieć się tutaj z kilkoma biskupami niemieckiemi, aby temu chwalebnemu dziełu Stowarzyszeń czeladzi katolickiéj, publicznie Sobór wyraził wysokie uznanie swoje. Będzie mi nader miło, jeżeli zdołam donieść Ci o tém w swoim czasie.

Udzielając wszystkim nauczycielom i członkom Stowarzyszenia arcypasterskiego błogosławieństwa mojego, zostaję z wyrazem szczególniejszego uszanowania.

Grzegorz, arcybiskup.

Wyjątek z listu ks. Felixa Zwiardowskiego Missyonarza Zgrom. Zmart w Texas.

Framasonów tu znalazłem dużo Amerykanów i Niemców a jest jeden i Polak z Krakowa rodem: ten to jest prawdziwie djabelskim Apostołem, ale dostał po nosie i siedzi spokojnie znienawidzony u szlązaków, których wielu o mało co przed moim przybyciem do Bandery nie wciągnął do tego szatańskiego towarzystwa, a na szczęście dostała się do mnie książeczka przez M. V. Segur z francuzkiego na angielskie tłómaczona opisująca wszystkie szelmostwa tych bezbożników; puściłem ją w kurs, a teraz każdy już poznał ich niegodziwości. —

Byłem w Pannie Maryi w połowie Stycznia b r. czytałem list wielebnego Ojca, dziękuję za łaskawą

pamięć. Po Gromnicznéj N. P. Maryi rano we Czwartek znowu wyjeżdzam do Martyńca i Panny Maryi na Jubileusz i Rekollekcye, podróż jest dość przykra 110 mil ang: z Bandery do Pannny Maryi, a co najgorsza, że dzicy Jndyanie w tych stronach bardzo się kręcą i z Bandery do San Antonio trzeba zawsze mieć rewolwer na pogotowiu. Najczęściéj jeżdzę sam jeden bo mam konia i bryczułkę a więc sam pan, sam furman. Jednéj nocy w miesiącu Grudniu musiałem nocować w miejscu najniebezpieczniejszym w lesie, pomiędzy górami; zaledwie wypiłem kawę, którą sobie uważyłem, a tu daléj do broni; szczęście, że wtedy wiozłem 15sto strzałowy sztucer. Gdy koń oznajmił chrapiąc i chowając się za mnie o zbliżającym się nieprzyjacielu, stanąłem za ogromnym dębem oddaliwszy się od ognia i bryczki. Gdym usłyszał blizko mnie szelest skradającego się pełzkiem człowieka, strzeliłem dwa razy w górę: ucieczka była wielka, bo aż krzaki się łamały i przestawszy całą noc pod bronią i z Różańcem w ręku doczekawszy się dnia, drapnąłem 25 mil jednym ciągiem aż do Bandery i potem dowiedziałem się, że w téj okolicy było 11. dzikich, którzy Mexykana strasznie zamordowali w blizkości mego noclegu, otóż już tam nigdy więcéj nie stanę na noc, pomnąc na słowa: non tentabis Dominum Deum tuum" który wyprowadził z domu przygody.

— O bractwie schizmatyckiém w Rydze pod nazwą św. Piotra i Pawła czytamy w *Dzien. warsz.* co następuje:

Riż. Wiest. pisze: Bractwo św, Piotra i Pawła w Rydze uszczęśliwione zostało Wysokiemi względami Jego Cesarskiéj Wysokości Wielkiego Księcia Cesarzewicza Następcy tronu dla założonéj w Rydze, staraniem bractwa pomienionego, szkoły łotyszsko esto ruskiéj. Bractwo zaszczycone zostało następującą odezwą marszałka dworu Jego Cesarskiéj Wysokości: „Jego Cesarska Wysokość Wielki Książę Cesarzewicz Następca Tronu, w dowód swéj życzliwości dla bractwa św. Piotra i Pawła w Rydze, na dniu 26-m lutego, jako w uroczystość swych urodzin, ofiarować raczył na korzyść szkoły łotyszsko-jesto ruskiéj, założonéj przez bractwo św. Piotra i Pawła, jednorazowie dwa tysiące rubli. Posyłając przy niniejszém bractwu pomienionemu pieniądze ofiarowane przez Jego Cesarską Wysokość, dla użycia ich stósownie do ich przeznaczenia, mam zaszczyt upraszać uprzejmie o zawiadomienie mnie o otrzymaniu takowych. Oryginał podpisali: w obowiązkach marszałka dworu, jenerał-major Zinowjew i zarządzający kantorem, Zwienigorodzki." Z uczuciem głębokiéj wdzięczności bractwo przyjęło tę hojną ofiarę Jego Cesarskiéj Wysokości i postara się o użycie takowéj w sposób godny Wysokiego ofiarodawcy.

— *Dziennik warsz.* podaje taką wiadomość o zaprowadzeniu po dyecezyjach rytuału katolickiego, w którym polski język rosyjskim zastąpiono:

— Czytamy w *Wil. Wiest*: W roku zeszłym 1869, z upoważnienia ministra spraw wewnętrznych, wydrukowana została przy zarządzie jenerał-gubernatora wileńskiego, przejrzana i aprobowana przez kolegjum duchowne rzymsko-katolickie i przez zarządzającego archidjecezją mohylewską, biskupa Staniewskiego, książka rytuałowa rymsko-katolicka *(Rituale sacramentorum)*, z zamianą w niéj tekstu polskiego na ruski. Obecnie książka ta, w liczbie 1,428 egzemplarzy, posłaną została władzom djecezjalnym rzymsko-katolickim gubernij wileńskiéj, grodzieńskiéj mińskiéj i kowieńskiéj, dla bezpłatnego rozdania ich podwładnym im djecezjom; jednocześnie oddano do rozporządzenia ministerstwa spraw wewnętrznych 522 egzemplarze, dla rozdania ich duchowieństwu rzymsko-katolickiem gubernij witebskiéj i mohilewskiéj, oraz kraju południowo-zachodniego, jak niemniéj kapelanom wojskowym.

— *Czas* pisze:

Wilenski Wiestnik karmił nas długo adresami duchowieństwa katolickiego do administratora dyecezyi wileńskiéj i mińskiéj ks. Żylińskiego, z powodu przemówienia tego kapłana do duchowieństwa po powrocie z Petersburga przez różne kapituły i proboszczów nadsyłanemi. Adres duchowieństwa katolickiego w kraju, w którym to duchowieństwo zostaje pod ścisłą kontrolą władz, w miejscach gdzie żadna samodzielna myśl nie dopuszczana, a objaw najmniejszy przekonania srodze jest prześladowany, wydawał się wprost narzuconym przymusem. To też adresów takich i podobnych, mieliśmy bez liku, a gdybyśmy mieli wierzyć uczuciom w nich wyrażonym, tobyśmy podziwiali rząd dla czego zachowuje jeszcze stan wojenny w Polsce, dla czego nie uważa polskie prowincye za najwierniejsze tronowi, za najbardziéj moskiewskie; skoro wszystkie tamże pisane adresa, są nietylko najlojalniejsze, ale daleko zostawiają za sobą wszystko cokolwiek się w Rosyi pisze, pod względem bałwochwalstwa dla dobroci i wdzięczności rządowi. Każdy wie dobrze jednak, iż adresa piszą się w biurach rządowych i rozsyłają do podpisywania pod przymusem osobistym, a już teraz było w Wilnie kilka wypadków aresztowania tych księży, którzy rzeczonych adresów podpisać nie chcieli. Pomimo więc rosyjskich uczuć wyrażonych w adresach księży do ks. Żylińskiego zaprzedanego rządowi za ordery, tytuły, i dostojeństwa Polaka, sami Moskale przyznają, iż duchowieństwo katolickie stawia mu silny opór w chęciach zmoskwiczenia kraju.

Opór taki jest bardzo trudny, w obec prześladowań rządu, tém więcéj, za rząd nawet nie czeka próśb o wprowadzenie języka moskiewskiego do nabożeństwa, jakkolwiek rzecz tę przepisuje ukaz carski; ale rozsyła książki moskiewskie i nakazuje takowych używać. Właśnie teraz wyszło *rituale sacramentorum* z tekstem moskiewskim w miejsce polskiego, które w liczbie 1950 egzemplarzy rozesłane zostało duchowieństwu na Litwie z poleceniem używania; co się wprost sprzeciwia carskiemu ukazowi i jest nowym gwałtem administracyi posuniętym aż do przekroczenia carskich rozporządzeń.

Korespondencya Redakcyi.

Ks. Lew. w Czern. Należy się jeszcze 1 fl. za *Kronikę*.

Nakładzca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.